B V J C
C.R. BIBLIOTHECA UNIV. CR. JAGELL. CRACOVIENSIS
797
I Mag. St. Dr. P

Juszyński

V B J C

797

Россия 5.569

1/30 17

z Księgozbioru Kazimierza Podeskiego

19086

1894. XII. 78.

KARTHAGO

KSIĘGA PIERWSZA.

– do czwartej.

Experiamur

CZYTAYCIE I POPRAWCIE

797 I

BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

Sławnego niegdyś miasta, co walczyło z Rzymem,
głoszę smutne zdarzenie, iak spłonelo z dymem.
Chcę spiewać iak Karthago szczęściem wybuiuła
pod swoiey Ogromności ciężarem padała;
i grónt niedawno domow tysiącznych siedlisko
iak szerokie na wkoło okryło zwalisko.
Wy! których zbytnia wielkość nad wszystko unosi,
posłuchaycie co moia muza wam ogłosi,
posłuchaycie! a z cudzych przypadkow rozumni,
szczęście skromnie przyimuicie, bo padaią dumni! (1)
Mężu! co wielkiey Troi, przeciwne zdarzenia
uwieczniły na zawsze twe wyborne pienia!
coś opiewał waleczność Troian i Greczynow,
abyś nią wskazał drogę do swieżych wawrzynow!
co z Tobą Al xander któren we krwi brodził
nie iedną od dzieł wolną chwilę sobie słodził;
nie od mawiay mi wsparcia, prowadz myśli moie,
abym ia tak Karthagę spiewał iak ty Troię;
i chociaż w słabych barwach kréślił twe obrazy,
bo próżna chcęć byłaby widzieć cię dwa razy,
dość chwały gdyby rzekła przyszłość sprawiedliwa,
że z niebios wielkiey łaski muza ma szczęśliwa,
choć wielkiego Homera niedosięgła pieniem,
to przynaymniey stała się iego prawym cieniem!
Muzo łaskawa! któraś na Homera prożby
tak dokladnie szeptała Achilesa groźby,

coś iemu powiadała nie mylne przyczyny
dla których tyle cierpieć musieli Greczyny,
coś iego nauczała iak działały bogi,
iacy byli Troianie, i ich koniec srogi.
J mną przychylna muzo opiekuy się teraz,
wszak przyiaciel Parnasu doznawał cię nieraz,
wszakże Virgila, Tassa, innych ieszcze siła
pomoc Twoia iedynie, na swiecie w sławiła;
ta pomoc i mnie wzniesie, i ia wygoruię,
iak tylko Twoiey siły, duch w sobie uczuię!
Tam, gdzie pienisty Bagrad, pędem leci w morze,
i bystrością srod- ziemnych wod głębokość porze,
wznosi się miasto możne Karthagą nazwane,
od wsławioney Dydony, z dumą zbudowane:
położenie wygodne, bogactwa, i siły,
w umyśle iey mieszkańca wyniosłość wszczepiły;
a ta wielkość ogromna, która ią wsławiła
ostatniego upadku godzine wybiła.
Jeszcze powtórney woyny klęsk czas nie zagładził
ledwie umarł bohater (2) który ią prowadził,
gdy znowu Karthageńczyk pychą pobudzony,
iął się do srogich działań Marsa, i Belony.
Massynisa był całey tey woyny przyczyną,
lepiey wyrzec, ón skrytą był Rzymian sprężyną;
Rzymianie urażeni, że mimo przymierza,
na Rzymu sprzymieżeńca Karthago uderza,
poczeli

poczeli myśleć silnie iakiemi srodkami
zmierzyć się raz ostatni z Karthageńczykami.
Kiedy te nad Karthagą nieszczęście wisiało,
ostrzec ią to Junonie koniecznym się zdało;
zawsze ona gniewliwa na plemię Troianów (3)
niecierpiała do tych czas walecznych Rzymianów.
umyśliła wiec nayprzod umysły uśpione,
przebudzić, i ie użyć, na kraiu obronę,
włożyła na się zbroie, przywdziewa hełm duży,
bierze ogromną tarcze, dziryd ręcę służy.
Tak zmieniwszy swe bóstwo, w postać Hanibala,
z pośpiechem się nawiększym z Olimpu wydala.
Karthalon tak się ieden z Sufetow (4) nazywał,
wielkiego męża w sobie przymioty ukrywał;
mądry w radzie, gorliwy, i waleczny w boiu,
umiał w polu zwyciężać, a radzić w pokoiu.
Miłośnik swey Oyczyzny, zawsze radca wierny,
miał ufność, i szacunek u Ludu niezmierny,
każden ze czcią spozierał na włos iego biały,
bo wiedział, że ten w kraiu usłudze zsiwiały!
takim był ten Karthalon, kiedy wóz Junony
stanął nocą w Karthadze, powiamì ciągniony,
Już od chwili spoczywał Karthalon w pościeli,
wchodzì Juno, przytomni snem twardém usnęli,
staie bogini przynim, — dotknie: on się budzi —
„ Bogowie! wrzaśnie starzec. — czyliż sen mnie łudzi?
czyli

„ czyli też Hanibala widzę cien prawdziwy?
„ tak nie mylę ſię, tyżeś to mężu cnotliwy?
„ Dobrze sądzisz Karthalon odpowie Junona,
„ ieſtem nim! — i przychodzę z szczęśliwości łona
„ Przychodzisz? i iakiż ieſt cel twego zbliżenia?
„ Móy cel iakby Karthagę zakryć od zburzenia!
„ miłość moiey Oyczyzny co mnie umieściła
„ wzgromadzeniu szczęśliwych, wyroki zmiękczyła;
„ ate mi pozwoliły na chwilę powrócić
„ abym niedbałość waszą mógł na dal ukrócić.
„ Karthalonie! idź powiedź naszemu Ludowi,
„ niechay przeſtanie wierzyć chytremu Rzymowi;
„ niech myśli o obronie, bo wnet Rzym powſtanie
„ i nad wspólną Oyczyzną rozciągnie karanie!
Zaledwie wielka Juno tych słów dokończyła,
iasność rażąca oko całą ią okryła,
wſtał Karthalon — Boginia iuż znikła wtey chwili
ón całkiem czcią przeięty ku ziemi ſię chyli,
upada na kolana, ręce swoie ſkłada
i tak w krótce zalękły z czułością powiada:
„ Cieniu swięty! tak mówi Karthalon ſtroſkany,
„ Hanibalu! Oyczyzny synu ukochany,
„ miłość ku niey do tąd ſię w sercu twoim mieści
„ i pośmierci cię razi odgłos smutney wieści;
„ ty równie dotąd dawnym oddychasz płomieniem
„ tyś bydź wielkim nieprzeſtał będąc nawet cieniem —

mężu

„ Mężu tak mówił daley, ſtarzec rozrzewniony
„ pomnę iako przykładem oyca uniesiony,
„ wykonałeś przysięgę w młodocianey porze, (5)
„ i uczyć ſię zwyciężać poszedłeś za morze; (6)
„ iak potém idąc w ślady oyca walecznego
„ pobiłeś pod Kannami Varona śmiałego! (7)
„ lecz te wszyſtkie zwycięſtwa były daremnemi
„ próżna rzecz, szukać zwycięſtw z brami zawiſtnemi,
„ Oyczyzna cię wysłała lecz w śród zwycięſtw wielkich
„ zostawia cię samego bez posiłków wszelkich;
„ tak ty po tylu klęskach zadanych Rzymowi,
„ muśiałeś uledź w końcu swoiemu losowi (8)
„ Oyczyzno! takżeś mało wdzięczną iemu była?
„ tyś tracąc Hanibala samaś ſię gubiła!
„ mamże ſkończyć Bogowie? — Hanibal waleczny
„ wierny Oyczyznie, Rzymu nieprzyiaciel wieczny
„ opuścił swą Oyczyznę którą długo bronił (9)
„ dla tego żeby z życiem tylko ſię uchronił!
„ Oyczyzno! iakże wydać bohatera śmiała
„ z któregoś ręki wielkość i swą sławę miała?
„ takżeś go nadgrodziła, Oyczyzno kochana!
„ o gdybyś! za tę zbrodnią niebyła karana!
Tak narzekał Karthalon, tak obwiniał losy,
i za czułości zlewała siwey brody włosy
bez senność ośiodłała umysł zaſtraszony,
smutno mu brzmiały słowa, poważney Junony;

podobnie

podobnie i żeglarza w srzód morza przestrzeni
boiazń serce porywa, gdy się woda pieni;
gdy wiatr nagły ogromne w skroś maszty zachwieie.
i zarazem obali nędznego nadzieie;
i Karthalon nasz równie wzrószony tém razem
stał się w mgnieniu biednego żeglarza obrazem.
Boiazń zachwiała iego sercem nielękliwym;
nie oparł się Oyczyznie losom nieżyczliwym:
upadł pod ich razami; — iako krzew bez siły,
którego silne wiatry zgróntu obaliły.
Wieżdza swietny Apollo z włosami białemi
ciągniony w wozie czworgiem koni złocistemi
tak za zbliżeniem wozu wesołego Feba,
w gwiazdzistych szatach znikła małżonka Ereba. (10)
Czekał od dawna tego Karthalon z siwiały,
Karthalon zatrudniony swą Oyczyzną cały,
a zaledwie iuż spostrzegł z nikłe nocy cienie,
spiesznym krokiem szanowny spieszy w zgromadzenie,
idzie tak szypko starzec, że i młodzież żywa,
niemogłaby w prędkości bydź równie szczęśliwa;
lecz Karthalon krórego los kraiu zniewala,
ieszcze na niemoc wieku swego się użala.
Tak ptaszek gdy się wyrwie z swoiego więzienia,
spieszy do swey Kochanki słysząc iey wabienia,
i chociaż dąży do niey w nieznaney prędkości,
ustawicznie złorzeczy swoiey powolności.

Starce

Starce poważni wiekiem w szkarłaty ubrani
wiernością i swym swiatłem narodowi znani,
iuż siedzieli na mieyscu powszechney obrady,
dla radzenia oyczyznie, poskromienia zdrady;
na ich licach różanych, nie zatarte blizny
były wiecznym dowodem miłości oyczyzny:
tacy to męże byli, gdy w swiętym ubiorze,
stanął czuły Karthalon w ich szanownym zbiorze;
powstali zaraz wszyscy, i schylili głowy,
młodzież ze czcią stanęła; — on rzekł temi słowy:
„ Mężowie! którzy z niebios wielkich przeznaczenia
„ wybranemi iesteście do kraiu rządzenia,
„ wielcy ludu oycowie! których piluość trwała
„ nieraz naszą oyczyznę z przepaści wyrwała!
„ skłońcie waszą uwagę, i słuchaycie proszę,
„ co dziś dla powszczechnego dobra wam donoszę:
„ w spół- bracia ukochani! patrzcie na te rany,
„ każden raz był w oyczyzny obronie zadany;
„ ten włos co go widzicie, ten włos móy zsiwiały
„ w obronie kraiu mego zbielał prawie cały,
„ tak żyłem! — na ostatnią godzinę nie drżałem.
„ Oyczyzna moia w szczęściu! niech umrę! mawiałem:
„ i niechybnie współ - bracia! za prac moich tyle
„ ległbym z słodką nadzieią szczęśliwy w mogile!
„ Lecz ta pora szczęśliwa niestety! iuż znikła;
„ iuż mnie przyszłość straszliwa całego przenikła!

„ nieszczę-

„ niesczęsnych obraz zdarzeń, trwoży umysł śilny,
„ z doświadczenia poznałem iak los bywa myluy;
„ nie ieden narod upadł, własnie gdy wsród sławy
„ i wielu pomyślnośći niecierpiał obawy,
„ nieoſtróżność nie iedne pokruszyła trony,
„ nie ieden wsród wielkości zoſtał obalony;
„ tak ſię wszyſtko odmienia, tak ſię wszyſtko toczy,
„ szczęśliwy! kto przeciwność przed iey nayściem zoczy,
„ i póki służy pora, póki czas pozwala,
„ nieszczęść bliſkie pociſki zawczasu oddala.
„ O wy! którzy na czele narodu ſtoicie,
„ na tę niezłomną prawdę na wieki pomnicie:
„ że narod i wnieszczęsnym, i w pomyślnym ſtanie
„ równie nad swém sąśiadem mieć winien czuwanie.
„ Niech to was nieprzeraża współ-ziomkowie moi,
„ gdy powiem, że nas czeka los podobny Troi.
„ Cóż widzę? słowa moie wskróś was przeraziły,
„ nie ten cel — o gdyby te w was zapał wznieciły!
„ niechay ta przepaść, która oyczyznie zagraża,
„ do ſkuteczney obrony w was chęci pomnaża!
„ o gdyby Karthageńczyk idąc w dziadow ślady
„ broniąc oyczyznę, wnukom zoſtawił przykłady.
„ Niech męſtwo towarzyszy, cnota mu przodkuie,
„ wytrwałość ieszcze chwale drogę utoruie! „
Tak właśnie, gdy z przepaści burza wydobyta,
spycha snieg, ten z gór lecąc większą wielość chwyta,
i w ſtraszliwey na ziemię upadaiąc bryle
niszczy wszyſtko, co iego chce ſię oprzeć śile;
tak i głos Karthalona, podobnie do gromu
słyszany, nieprzebacza z przytomnych nikomu,
wszyscy ſtoią w cichości i wszyscy ztruchleli,
boiazń serca zachwiała, wszyscy poniemieli.
ſtarzy myślą a młodzież odważna i żywa
poniewolnie za oręż u boku porywa,
i ci milczą, ich oczy przecie powiadaią,
że chętnie za oyczyznę swe życie oddaią!
Już chwila upłynęła długiego milczenia,
stał Karthalon, wtym żąda Jmilkar mówienia:
„ Karthalonie, tak mówił Jmilkar cnotliwy,
„ znaiąc, żeś tv oyczyznie był zawsze życzliwy,
„ niepowinienbym wcale wypytywać ciebie,
„ lecz przeciwnie wraz z tobą iey poświęcić siebie,
„ i tak ieſt Karthalonie, niech ſię krew ma toczy,
„ poswięci ią oyczyznie Jmilkar ochoczy;
„ lecz chcę wiedzieć przyczynę twego ſię lękania,
„ abym łatwiey mógł odkryć srodek ratowania,
„ O wy wszyscy, co matka was iedna zrodziła;
„ powiedzcie, czyli zawsze wam oyczyzna miła?
„ czy z chęcią dla iey dobra poświęcicie siły,
„ ażeby zniszczyć razy, co iey zagroziły! „
Chętnie dla niey umrzemy, zawołano zgodnie;
niezgoda i nienawiść zgasiły pochodnie.
„ Sły-

„ Słyszałeś Karthalonie! — tak mówił po chwili,
„ iakie słowa dziś bracia twoi wymówili —
„ niewahay się iuż więcey i powiedz nam smiele,
„ którzy naszey oyczyzny są nieprzyiaciele?
„ Niewątpiłem, odpowie, współ-bracia kochani!
„ wiem, że wy iedney cnocie iesteście poddani,
„ że cnota wami rządzi, że iey ulegacie,
„ i iey samey na swiecie hołd tylko składacie;
„ znałem dobrze wasz zapał, tę miłość oyczyzny,
„ którą swieżo — odniosłe swiadczą w twarzach bliżny —
„ i iestem przekonanym aż nadto dziś w sobie,
„ że, niż stracić oyczyznę, wolicie ledz w grobie —
„ dla tego bracia moi z ufnością prawdziwą
„ nad oyczyzną żalić się będę nieszczęśliwą.
„ Słuchaycie! woyna, która ród swôy wiedzie z piekła,
„ co wytępia tysiące swoim ostrzem wściekła,
„ którą dziś prowadziemy z Rzymem sprzymierzonym
„ służyć może za pochop Rzymianom zwaśnionym —
„ Rzymianie zwykłe godzą na słabych sąsiadow,
„ chęć podbicia spłynęła im ieszcze z pradziadow!
„ doszły mię dzisiay wieści z ich samey stolicy,
„ że iuż o naszey zgubie myślą napastnicy —
„ zaczęli się uzbraiać i myślą raz trzeci
„ wywrzec swoie wyziewy na Dydony dzieci!
„ Ufam ia w wasze męstwo, ale słabe siły
„ które ostatnie klęski tak znacznie zmnieyszyły, (11)

„ każą

„ każą mi raczey szukać trwałego pokoiu, —
„ iak oyczyznę wystawiać w wątpliwy los boiu:
„ Dla tego bracia moi, poselstwo wam radzę,
„ a przy naszym zapale i iego powadze,
„ rozumiem, że się Rzymskie układy pokruszą,
„ i tak z nami pokoiu może nie naruszą.
„ Takie są moie rady, ia zaś z moiey strony,
„ życie moie położę dla kraiu obrony —
„ i kiedy przyidzie pora, pokażę w istocie,
„ iako żyiąc poczciwie, umiem umrzeć w cnocie!„
„ J my póydziem w twe ślady, zawołało wielu,
„ chcemy ci bydź podobni, cnoty przyiacielu!
„ przysięgamy kray bronić i w spólney obronie,
„ albo zginąć z oyczyzną lub zdobić w laur skronie!„
„ Nieganię ia bynaymniey zapału waszego,
„ i owszem zysk ztąd tuszę dla kraiu naszego:
„ ale któż każe szukać straszliwego boiu,
„ kiedy ieszcze niezgasła nadzieia pokoiu?
„ Jeszcze niewiemy, co nam Rzym na to odpowie,
„ kiedy przekładać będą rzecz swoią posłowie.
„ Może Rzym nakłoniony słuszności prawami
„ nie będzie miał dzikości targać pokoy z nami!„
Ta rada Karthalona znalazła wrażenie,
wybrano godnych mężow na to wyznaczenie;
dano im zalecenia, rady i przestrogi
i kazano nayżywiey pośpieszać czas drogi.

Tak

Tak na zaiutrz z pomyślnym wiatrem w byſtrym biegu,
od oyczyzſtego z smutkiem odpłynęli brzegu. —
To ſię działo w Karthago, kiedy Kato srogi
przedſięwziął zniszczyć wiecznie swey oyczyzny wrogi,
zawsze dbały o wielkość swoiego narodu,
Karthageńczykow niechciał nawet słyszeć rodu;
a zawiſtny wielkości, i klęſki pamiętny, (12)
którey Rzym był doświadczył, co los oboiętny
chciał, aby iuż Karthago imienia niemiała,
aby znowu takiego razu niezadała —
Dla tego wsród powszechney senatu obrady
te zaczyna podawać dla oyczyzny rady:
„ Rzymianie zgromadzeni w tey obrad swiątyni,
„ co wspaniałość ią wielką, cnota swiętą czyni!
„ słuchaycie głosu mego, niechay tego rada,
„ co z uczuciem prawdziwym nie z próżnością gada,
„ niemiia uwag waszych, oby na me słowa
„ w tey chwili większa Rzymian ſtruchlała połowa!
„ o gdyby przerażeni wraz zemną uczuli,
„ że i razy naysroższe czas wkońcu utuli.
„ O gdyby to poznali, że przeciwnik mściwy
„ póki może uszkadzać, zawsze ieſt ſtraszliwy,
„ a wtedy zagrożeni przyszłości razami
„ pomyśleli, co czynią będąc Rzymianami!
„ Bracia! iakiż was dzisiay mami obłęd silny,
„ cóż ukrywa przyszłości obraz nie omylny?

Cóż

„ Cóż w was tłumi przezorność, która pędźlem żywym
„ maluie ſtraszną przyszłość Rzymianom szczęśliwym?
„ Rzymianie! czyż ten pokoy, co go doświadczacie,
„ za nigdy niewzruszony i nieschwiały macie?
„ Czyż ten narod, cogoście dość znacznie zniżyli,
„ z nabyciem nowey mocy iuż was nieomyli?
„ Mniemacież? — ia dziś od was różnego mniemania:
„ nic nie widzę prócz iego całkiem pokonania.
„ Któż was może upewnic, że z czasow odmianą,
„ zarówni Hanibalom znowu nienaſtaną?
„ któż was daley zaręczy, że z nabytą siłą
„ drugie Kanny nie będą Rzymianom mogiłą? (13)
„ któż was może zaręczyć? — nikt podobno w świecie,
„ wy iednak w bezobawie dawney zoſtaiecie?
„ Mniemacie, Karthageńczyk od klęſk przeszłey woyny
„ niemożny zawsze, kochać będzie ſtan spokoyny?
„ myślécie, że zniszczony niema żadney siły,
„ aby ſię iego woyſka z naszemi zmierzyły?
„ Nieſtety! i ia dawniey równie rozumiałem,
„ lecz w końcu błąd sądzenia moiego poznałem.
„ Znalazłem rzeſką młodzież, ſkarby niezrównane, (14)
„ rynsztunki i narzędzia w liczbie niesłychane:
„ słowem Karthago nie ieſt w takim smutnym ſtanie,
„ iak nam wierzyć kazało błędliwe mniemanie.
„ Karthago dzisiay może pomierzyć ſię z nami,
„ i pokazać, że godna walczyć z Rzymianami —

„ dla

„ dla tego bracia moi, srodek ocalenia
„ wymaga koniecznego Karthagi zburzenia —
„ Niemasz innego srodka — Pyszna i wzbuiała
„ iuż swoią wyniosłością upadku doyrzała.
„ trzeba dać raz śmiertelny, póki iest w niemocy,
„ póki się oprzeć naszey niezdoła przemocy —
„ ieszcze iest czas potemu; ale czas ulata,
„ kto iego raz uchybi, niezwrócona strata!„
Tak mówił srogi Kato, w całym zgromadzeniu
nastała glucha cichość podobna uspieniu —
nagle się znowu wszczyna radzców szmer ponury,
iak właśnie powiew wiatru na zbliżenie chmury.
Znowu cichość, lecz wkońcu, iak grom wydobyty,
co wstrząsa niewzruszonych samych swiątyń szczyty!
tak własnie głos Nazyki, który chciał mówienia,
schwiał umysły, i wprawił wszystkich w zadumienia.
„ Uwielbiam czuyność twoią przezacny Katonie!
„ ale połóż też ufność wzaiem w Scypionie,
„ te siwe włosy moie zbielały w usludze;
„ a wiernym będąc z młodu, na starość niezłudzę,
„ powiem wszystko, co czuię — i choć różny w zdaniu,
„ nie ustąpię ci kroku w oyczyzny kochaniu!
„ To, cóś mówił, iest prawdą, Katonie cnotliwy!
„ pewnie Karthageńczykow narod iest straszliwy —
„ zapewne póty płonny los Rzymianow doli,
„ póki Jowisz iestestwa Karthadze pozwoli.

„ Lecz

„ Lecz czyż przeto Rzymianie przymierza stargaią
„ z témi ludzmi, co dotąd nas niezaczepiaią?
„ Cóż iest winnym ten narod; czyliż ieszcze mało,
„ krwi ludzkiego plemienia dotąd się wylało?
„ Mamyż ieszcze na narod przez nas poniżony,
„ ostatnie wywrzeć gromy Marsa i Bellony?
„ czyż godne iest dla Rzymu słabych pokonanie,
„ dla Rzymu, co możnieyszych zwyciężyć iest w stanie? —
„ Czyliż się Rzym dopuści, narod iuż skarany
„ i bez siły będący w wieczne wprząść kaydany?
„ Daley powiem Katonie! zmieniłyśię czasy.
„ Karthageńczyk, co dawniey szedł z chwałą w zapasy,
„ który dla niey żył tylko, dzisiay w bogactw zbiorze,
„ założył swoią chwałę, w zbytkach i ubiorze:
„ miękkość posiadła serce, wielkość oślepiła,
„ cnotę, dawniey powszechną. zbrodnia zastąpiła. —
„ Wygasł duch waleczności a miłość do kraiu,
„ została chyba tylko z samego zwyczaiu! —
„ J takiż kray dziś strasznym iuż ma bydź Rzymowi,
„ gdzie każden obywatel równy Katonowi?
„ Gdzie cnota dawnych Rzymian spłynęła na wnuki,
„ gdzie z podaney korzysta potomek nauki;
„ i czegoż się Rzym taki ma naprόżno lękać?
„ czegoż bezsilny Narod chcieć do sczętu znękać?
„ po cóż zbliżać upadek, któren go nieminie
„ i groźnym głosem wyrzec: Karthago niech ginie!„

„ Scy-

„ Scypionie, odpowie Kato zawsze srogi,
„trzeba naszey oyczyzny zniszczyć wieczne wrogi —
„ po cóż czekać tey chwili, aż zbytkiem zepsuta
„ zostanie z swey istoty na wieki wyzuta ?
„Mogą się znaleść tacy, co powſtaną śmiele,
„ co przeniosą hełm twardy nad miękkie pościele,
„ co powſtawszy na zbrodnie, na miękkość i zbytki,
„ nad wszyſtko zechcą przenieść narodu pożytki.
„ Ktôż wie, czyli i inni rozgrzani przykłady
„ niezechcą w te szlachetne wſtępować ich ślady?
„ a w tedy, o Bogowie! iakiż widok srogi,
„ czeka moią oyczyznę! oddalcie go Bogi!
„ niechay nigdy Rzymianin tego niedoznaie,
„ że ſię słaby możnemu częſto zgubą ſtaie! „
Ta iego ieſt odpowiedź, powſtali wnet inni
Karthageńczycy ſtraszni a razem niewinni,
przez długi czas ważyli senatorów zdaniem,
lecz w końcu większość była za woyny wydaniem;
rozkazano wieść woynę i dano zlecenia,
aby ią bez Karthagi niekończyć zburzenia.
Tak konsul Censorynus z Rzymiany mężnemi,
popłynął ku Karthadze okręty licznemi!
Niebyły wcale tayne te Rzymian układy
Juno o nich wiedziała, będąc w środku rady,
a niemogąc Rzymianów ſkłonić do pokoiu
umyśliła przynaymniey przeciągnąć czas boiu —
chciałaby

chciałaby ſkłonić morza, pobudzić Eola,
lecz była na zawadzie Neptunowa wola,
któren widząc, że znowu Bogi zniechęcone
będą ludzi rozżarzać umysły zwaśnione
a ztąd nieuydą kłótni, chciał, by państwo iego
choć iedne w spokoyności niedoznało tego —
wcześnie więc Bogu wiatrow myśl swoią odsłonił,
i kłócenia wód morſkich naysurowiey wzbronił. (15)
„ Eolu! czyń co zechcesz, niechay twoie wiatry
„ wſtrzęsną Alpy, Pireny i odwieczne Tatry! (16)
„ niechay wywalą z siedliſk dęby wieko-ſtałe,
„ i wyłożą Germanow dzikich lasy całe, (17)
„ słowem czyń to, co zechcesz, lecz neważ się śmiały,
„ Zawichrzać mego państwa, co mi Bogi dały!
„ Ta iest wola Neptuna, to iest chęcią moią,
„ ieżeli niechcesz widzieć zniszczoną moc swoią!„
Niemogąc zatym Juno Eola podbudzić,
przedsięwzięła konsulow obudwóch ułudzić.
Ledwie żona Ereba rozciągnęła cienie,
i ozdobiła w gwiazdy niebiosow sklepienie,
uproszony Morpheusz prożbami Junony (18)
spuścił na całe woysko sen nieprzebudzony.
Obydwa konsulowie i sternicy biegli,
słowem wszyscy Rzymianie tey mocy ulegli;
gdy Morpheusz nie syty z zrobioney igraszki
kreśląc po oczach makiem śni im różne fraszki, (19)
Juno

Juno korzystaiąca z Rzymian ospałośći
zostawia Rzymską flotę w morza szerokośći. —
Przebudzą się na koniec — lecz iakże zdziwieni,
kiedy siebie zobaczą na morza przestrzeni!
niemogąc widzieć brzegow w straszliwym kłopocie,
idą budzić konsulow, marzących o flocie —
powiadaią zdziwieni, że odległość brzegu
pozbawia wiadomości ich dalszego biegu, (20)
że niewiedzą, gdzie bawią i że skryta władza
do uyrzenia im lądu zapewne przeszkadza —
Smieiąc się tak im rzecze Censoryn zbudzony,
i chytrego Morphea żartem ułudzony:
„ Nic to bracia nieznaczy, dopiero sen miałem,
„ i u brzegow Karthagi wszystkich nas widziałem.
„ Karthageńczycy nagłym zrażeni przybyciem,
„ by się mogli uchować przynaymniey choć z życiem,
„ otworzyli swe bramy — skarby niezliczone,
„ zostały dla zwycięzców u nóg położone!
„ każden z woyska naszego okryty łupami,
„ pysznil się, że się zmierzył z Karthageńczykami!„
Tu drugi konsul przerwał słowa Censoryna:
„ J mnie też podobnego cóś sen przypomina —
„ zdało mi się podobnież, że iuż Rzymian siły
„ warowne mury Byrsy do szczętu zwaliły — (21)
„ nic się ostać nie mogło, wszystkośmy zniszczyli,
„ Karthageńczycy tylko o życia prosili —

„ Ja

„ Ja sen miałem inakszy, tak Torkwatus rzecze,
„ powiem go, chociaż waszym przeczuciom nie przeczę.
„ Mnie się sniło, że iakaś zagniewana siła,
„ flotę naszą od brzegow nagle oddaliła.
„ dla tego ia wam radzę nie wprzód szukać drogi,
„ aż modłami przeprosim pochmurzone Bogi —
„ trzeba błagać ich łaski, gdy te zagniewane,
„ z tey przestrzeni nie wyidą okręty zbłąkane!„
Za tą iego poradą rozległy się pienia;
od bydląt w przód poczęto zwykłe poświęcenia,
kilka cielców zabito, ofiara się pali,
to może zagniewane Bóstwo się użali.
Tak w końcu drugi konsul swoią mowę wszczyna:
„ Oycze Bogów, iakaż iest karania przyczyna?
„ czyliż kiedy lud Rzymski uchybił ci cześci,
„ albo się iaki zbrodniarz między nami mieści?
„ Boże Bogów miey litość nad Rzymianinami,
„ niech się ci niebłąkaią z swemi okrętami!
„ i ty, coś uczyniła dar z Wulkana zbroi (22)
„ kiedy Eneasz wysiadł po swym wyiściu z Troi —
„ coś iemu dopomogła do Włoch osadzenia,
„ niechay cię wzruszą nasze modły i westchnienia!
„ O Wenus, nieś swe prośby niechay Jowisz silny
„ nie wystawia iuż flotę na los, iak dziś, mylny!
„ niech zmiękczony prożbami twarz swą wypogodzi
„ i dalszemu szkodzeniu swą mocą zagrodzi!„

Powtarzał

Powtarzały te słowa rozliczne odgłosy,
dym ofiar wzniosł się niemal pod same niebiosy!
wszystko wróżyć kazało, że gniew się przemieni,
a flota znów wypłynie z wód morskich przestrzeni!
To się działo na morzu, tymczasem Bogowie
nektarem wypełniali Jowiszowe zdrowie,
Apollo w śród ich zbioru na lutni przegrywał,
i tak ią swym nóceniem czasami przerywał:
„ Kiedy się Tytanowie razem połączyli,
„ aby berło po oycu swym odziedziczyli,
„ kiedy olbrzymią mocą po górach składanych,
„ chcieli się dostać nieba sklepień nie doyrzanych,
„ słowem, gdy się wdzierali w państwo Jowiszowe,
„ Oyciec Bogów ich pobił piorunem na głowę,
„ raz, kiedym ich przezierał za obłokiem skryty,
„ widziałem, iako Typhon wężami uwity (23)
„ i swą zbytnią wielkością w śród postrachu znany
„ szturmował w niebios przystęp silnemi tarany:
„ boiaźń niebo zaległa, Bogowie strwożeni
„ schronili się w sam Egipt (24) w postaciach zmienieni.
„ Już iuż niebo bydź miało przez niego dobyte,
„ drżały iego sklepienia mocą znakomite —
„ mało ieszcze brakneło, iuźby Typhon srogi
„ opanował był niebo i wypędził Bogi —
„ kiedy z Jowisza pocisk wyrzucony dłoni
„ trafionego olbrzyma ku ziemi posłoni —

„ za-

„ Zachwiał się Typhon srodze, i gdy ziemię zmierzył,
„ Jowisz w wierzchołek góry piorunem uderzył.
„ Zadrzały nagle góry; w tym razem runęły,
„ i Typhona ciężarem swoim przycisnęły;
„ padł Typhon, odtąd próżno ziemią często wstrząsa,
„ daremnie się zuchwały pod ciężarem dąsa,
„ na próżno chcąc się dobyć z Etny, co go gniecie
„ rzucaiąc częste ognie, strach tworzy na swiecie —
„ Tak Jowisz uspokoił umysły zuchwałe,
„ zrobił niebu spokoyność, sobie wieczną chwałę!
„ Uwielbiaycie Bogowie silną oyca władzę,
„ i iego się przeciwić nieśmieycie powadze.
„ Wszak pamiętacie, co się raz z nami zdarzyło,
„ gdy się wszystko przeciw mu w Olimpie zmówiło.
„ pamiętacie, iak srodze ón nas upokorzył —
„ iam z Neptunem u króla Frygieyczykow dworzył, (25)
„ iam z nim Troię murował, ia w środku mozoły,
„ z biedy, nawet Admeta musiałem paść woły; (26)
„ i ty Juno pamiętasz, iak srodze skarana,
„ w magnesowe zostałaś sandałki ubrana: (27)
„ iak ledwo w końcu Jowisz zmiękczony proźbami
„ zlitował się nad tobą, a potym nad nami.
„ Drżyicie wszyscy Bogowie, uwielbiaycie pana;
„ bo iego mocy władza Bogow iest oddana!„ —
Tak mówił w śród biesiady Febus złoto - włosy,
słowa iego mnożyły Olimpu odgłosy.

Jowisz

Jowisz nektar popiiał i śmiał ſię czasami
wspomniawszy, iako dawniey poſtąpił z Bogami.
Ganimed puhar trzymał, a na iego bokach (28)
widno było Jowisza w ognịſtych obłokach;
iak ten zwalczył Tytana, iak sobie poradził,
i uwolniwszy oyca na tronie osadził — (29)
orzeł tuż siedział u nog, piorunowe ſtrzały,
które trzymał w swych szponach, Olimp przerażały:
obok znowu Jowisza na wspaniałym tronie,
siedziała sobie Juno w bogatey osłonie. —
Jowisz iey sciſkał rękę, ona z swoiey ſtrony,
rzucała mu przymileń razem miliony.
Neptun siedział po lewey na tronie zrobionym (30)
z iedney tylko macicy z oszczepem złoconym
nie podal znowu Feba z łukiem i z ſtrzałami, (31)
księżyc maiąc na głowie siedziała z Bogami.
Daley Febus, tam znowu Mars okryty w zbroi, (32)
tu Cybella, tam Bóſtwo, co wszyſtko spokoi: (33)
w końcu inni Bogowie koło iego ſtołu,
zmieszani, piiąc nektar, siedzieli pospołu.
Wesołość z tey biesiady wszędzie widną była,
tak dalece, że w końcu Bachusa uśpiła.
Zasnął Bożek win dobrych, (34) Bogowie ſię śmięli,
i żeby go nie zbudzić, w kąt go odsunęli;
tak gdy radość powszechna Olimpem rządziła,
nagle przybyła Wenus, wszyſtko zakłóciła. (35)

Właśnie

Właśnie, gdy flota Rzymian tak srodze zbłąkana
wzywała swą ofiarą wsparcia Bogow pana,
Wenus spiesząc na Olimp i Bogow biesiadę
uyrzy flotę, a razem i Junony zdradę;
ledwie więc Maniliusz ſkończył swe mówienie,
Wenus dążyć poczeła w Bogow zgromadzenie:
a pokilko-godzinney i nagłey przeprawie,
ſtanęła, gdy ſię uczta iuż kończyła prawie.
Na iey zbliżenie powſtał Saturniec poważny, (36)
Neptun ſię ruszył, a Mars zchylił ſię odważny;
wszyſtko pokoy wróżyło, wtym Wulkun ochoczy
przyſtąpiwszy do żony, zbladł spoyrzawszy w oczy —
Poſtrzegł Jowisz tak nagłą na Bogu odmianę,
i właśnie o przyczyny chciał spytać nieznane,
kiedy ſtę Wenus kolan Jowisza uięła,
i w te słowa z rozpaczą swą mowę poczęła:
„ Oycze Bogów! cóż dzisiay Rzym zawinił znowu,
„ aby Juno wracała do swego narowu?
„ czegoż ona niechętna wprzód będąc Troianom,
„ przeszkadza ich naſtępcom, walecznym Rzymianom?
„ cóż ten narod zawinił, by iego okręty
„ zoſtały na odległe zagnane odmęty?
„ Czyż Juno zawsze msciwa na rod Eneasza
„ tak liczną flotę Rzymian znowu porozprasza? (37)
„ czyliż na to pozwolisz Boże gromowładny,
„ by Juno ten pełniła poſtępek szkaradny?

D „ Rzy-

„ Rzymianie cię wzywali, oni cię prosili,
„ i czyliż na twą łaſkę iuż niezasłużyli? „
„ Cóż to szkodzi Wenerze, Juno zawołała,
„ żem ia flotę Rzymianow na morze zagnała?
„ któż godzi na słabego? — czyż nie Rzymian siły,
„ które i tak Dydony plemie osłabiły? „
To mówiąc cała nagle dumą zapalona (38)
spoyrzała na przytomnych zupełnie zmieniona.
„ Cóż ta znaczy pogarda, która ią unosi?
„ czyż przeto Wenus podła, że Jowisza prosi?
„ czyż przeto ma mną gardzić, rzecze zapłakana,
ściskaiąc coraz silniey Jowisza kolana „
Zmiękczył ſię Jowisz na te smutne narzekania:
„ Przeſtań iuż rzecze, do niey, dalszego płakania.
„ Ja odtąd zakazuię, by do żadney sprawy,
„ niemieszały się Bogi dla swoiey zabawy!
„ Zoſtawiam losy ludzi ich samych działaniu,
„ chcąc przeszkodzić dalszemu przez was zamieszaniu!
„ Dość kłutni nie potrzebnych, taka moia wola —
„ inaczey nieposłusznych ſtraszliwa ieſt dola! „
Tu zmarszczył czoło swoie, wtym grom o ſtu głosach,
rozszedł się z srogim drżeniem po całych niebiosach,
ſtrach obsiadł Bogów umysł — wszyscy potruchleli,
Morpheusz, Juno, Wenus ruszyć ſię nieśmieli —
Wtym Bachus tym łoskotem nagle przebudzony
coby było? zdumiony, patrzy na wsze ſtrony:
widzi

widzi siebie w zakątku, a Bogów ſtrwożonych,
innych piiących Nektar, drugich poważnionych.
Tak, kiedy ſtrach powszechny w Olimpie panuie,
Bachus ſię tylko swemu uſtroniu dziwuie.
Jego poſtać ciekawa, głębokie milczenie,
nakoło spozieraniem widoczne zdziwienie:
wszyſtko to na Jowiszu odmianę sprawiło;
spoyrzał Jowisz, rozśmiał ſię i wszyſtko ożyło.
„ Sioſtro! która ſię trudnisz wszyſtkich króleſtw losem, (39)
tak ſię Bożek wód wszelkich odezwał swym głosem:
„ nie gniewaу Boga Bogów, bo choć litościwy,
„ bywa iednak czasami i srogi i mściwy!
„ Lepiey żyimy w iedności, piymy Nektar miły,
„ oby ſię odtąd Bóſtwa nigdy nie kłóciły! „
To mówiąc uiął puhar, wypił brata zdrowie,
w iego ślady wnet poszli i inni Bogowie.
Tak wkrótce nastał pokoy — Bogowie weseli
na nowo do puharow swoich się uięli —
Apollo przyspiewywał, Jokus smiészki prawił, (40)
Wulkan chromiący bardziey ich śmiechem nabawił. (41)
sam Jowisz śmiał ſię czasem wtedy osobliwie,
gdy Merkur iuż nalany ſkradł puhar szczęśliwie, (42)
i podſtawił tak gładko, że Bachus spoiony
wtedy poznał, gdy chciał pić, że ieſt wypróżniony —
To ſię działo w Olimpie — wtym na morzu nagle
wiatr ſię zerwał, Rzymianie upuścili żagle,
a porząc

a porząc szybkim pędem grzbiet głębokiey wody
przybyli do Libei bez żadney przeszkody. (43)

PRZYPISKI.

---

(1) Poprawę tego wiersza ostatniego winien iestem memu szanownemu przyiacielowi Franciszkowi Karpińskiemu, Autorowi Zabawek wierszem i prozą i Tłómaczowi Psalmow Dawida, któremu to uwiadomienie niech służy za hołd uszanowania moiego, a innym za pobudkę do naśladowania —

(2) Wzmianka tu iest o Publiuszu Korneliuszu Scypionie, przezwanym Afrykańskim, któren był konsulem w 2giey woynie Punickiey, a któren odniesionym zwycięstwem nad Hannibalem przy Zama, rozstrzygnął zwycięstwo na stronę Rzymu, umarł na 180. Przed Narodzeniem Chrystusa. —

(3) Taż sama nienawiść, którą w Jliadzie zaszczepił Homer, którą póżniey w Eneidzie pielęgnował Virgiliusz, sprzeciwiaiąc, Boginią Eneasza osadowieniu — taż sama nienawiść sprzeciwia ią tymże, iako Eneaszowym potomkom.

(4) Była to w Karthadze władza naywyższa.

(5) W dziewiątym roku wykonał przed oycem przysięgę „Nienawiść Rzymowi!„ iakże ią świetnie dotrzymał! —

(6) Przy oycu swym Hamilkarze. uczył się w Hiszpanii zwyciężać. Włochy tey doświadczyły nauki —

(7) Sławne nad Rzymianami zwycięstwo na 216. lat pr: Chrystusem; ta bitwa kosztowała Rzymian 40,000 piechoty, a 2700 iazdy wraz z sławnym konsulem Paulem Emiliuszem. Hannibal po tey wygraney przesłał do Karthagi pr: brata swego Magona 5,600 pierścieni, z których każden iak wiadomo oznaczał Rzymskiego Rycerza —

(8) Będącego bez pomocy przez lat 13, we Włoszech łatwo Marcellus zwyciężył. —

(9) Niedość bezpieczny w murach oyczystych Hannibal schronił się do Antyocha króla Syryi.

(10) Noc Bogini ciemności poszła za mąż za Ereba potomka piekielnego. Maluią ią w czarnych sukniach z złotemi gwiazdami, —

(11) Mowa tu o zniesieniu 58,000 Karthageńczykow, których w czasie woyny z Massynisą powracaiących, po ich poddaniu się, iazda wysłana od Gullusy w pień prawie wycięła —

(12) Wzmianka tu iest o klęsce Warona, iak się powyżey powiedziało.

(13) Gdyby Hannibal był szedł prosto do Rzymu, iużby śladu tego państa niebyło. —

(14) Na nowe zażalenia Massynissy przeciw Karthageńczykom, Rzymianie wysłali do rozsądzenia spraw; między wysłanemi znaydował się i Kato, któren postrzegłszy siłę Karthageńczykow, zaraz po swoim powrócie zaczął Rzymianom wystawiać straszność ich potęgi —

(15) w Księdze 5. Eneidy widziemy, że Jrys na rozkaz Junony zapala flotę Troian, bo iuż niemogła użyć Eola, któren nieśmiał sprzeciwiać się woli Neptuna —

(16) Góry między Francyą, Włochami i Niemcami — Pireney.

neyſkie znowu między Francyą a Hiszpanią, Tatry graniczące z Polſką i Węgrami —

(17) Za czasow 3ciey Punickiey woyny, pańſtwo Niemieckie nazwano Germanią, a ſtan dziki, w którym na tenczas zoſtawali Germani, ſtał ſię Neptunowi powodem nazwania ich dzikiemi —

(18) Morpheusz ieden z urzędnikow snu Bożka —

(19) Było mniemanie, że kreśleniem po oczach i głowie makiem, rozmaite sny ſię mnożyły — Morpheusz tu tego używa sposobu i marzy im, iak ſię pokaże o dobyciu Karthagi —

(20) Dawniey póki żegluga wydoſkonalona niebyła, okręta aby niezbłądzić, pilnowały drogi — dla tego i flota Rzymian zoſtała w niewiadomości dalszey drogi, bo była oddalona od brzegu —

(21) Byrsa zamek warowny w Karthadze —

(22) Wenus zbroię i tarczę okutą ręką swoiego męża Wulkana darowała Eneaszowi, będąc o niego troſkliwą, iako o syna swoiego. Patrz Księga 8ma Eneidy — wiersz 608 i dalsze —

(23) Typhon czyli Tyfe syn Tartara i Ziemi, albo podług drugich Junony, był olbrzymem niezmierney wielkości, bo iedną ręką doſtawał wschodu, a drugą zachodu, głowa iego wznosiła ſię pod gwiazdy, nozdrzami i gębą wyrzucał płomienie — ciało iego okryte było wężami, a nogi kształt miały smokow niezmiernych, Jowisz przywalił go Etną, a iego nadaremnym poruszeniom wydobycia ſię z pod tego ciężaru, dawni przypisywali ziemi trzęsienie -- inni przypisuią to Enceladesowi, ia ſię trzymaiąc Owidiusza, uznałem Typhona bohatérem Tytanów.

(24) Ta ucieczka podług dawnych mniemania, była przyczyną, że Egipcyanie czcili iak bogow różne zwierzęta, w których iuż tym samym niby bóſtwa przemieszkiwały, zdaie ſię iednak, że cześć zwierząt do Egiptu wprowadzona dawnieyszą ieſt od czci Jowisza i innych bogów, i że ta powieść iakoby ſię bogi w Egipt schroniły, ieſt utworzoną przez poetów, którzy chcąc utrzymać naypierwszość swey religii, tę wymyślili ucieczkę --

(25) Apollo i Neptun po wygnaniu swoim z nieba udali ſię do Laomedona króla Troiańſkiego i za ugodzoną nadgrodę wyſtawili mu mury miaſta. Zawiedzeni w nadgrodzie, Neptun ukarał powodzią, a Apollo powietrzem miaſto.

(26) Apollo po swym wygnaniu pasł przez czas nieiaki woły Admeta, króla Teſsalii, a syna Feyesa.

(27) Jowisz na ukaranie zbuntowaney sioſtry zawiesił ią na powietrzu, a Wulkan mszcząc ſię, iż go bezecnym na swiat wydała, zrobił magnesowe sandałki, wdział ie na Juno i przyczepił ſtraszne kowadło, okuwszy ią wprzódy złotym łańcuhem.

(28) Ganimedes syn Trosa, zoſtał p. Jowisza porwanym i do nalewania nektaru na mieysce Hebe wyznaczonym.

(29) Dowiedziawszy ſię Tytan, że Saturnus niedotrzymał przyrzeczonego słowa, podniosł woynę, zwyciężył brata i osadził w więzieniu. Jowisz do lat przyszedłszy zaczął woynę z Tytanem, zwyciężył ſtryia i osadził oyca na tronie, którego potym, dowiedziawszy ſię, że Saturnus zamyślał o zgubieniu iego, wydawszy woynę zwyciężył, i z nieba wypędził. Jowisz obiąwszy rząd nieba i ziemi po wypędzonym Saturnie, wziął Juno, sioſtrę za żonę -- Neptunowi zdał wód panowanie, Plutonowi podziemne i piekielne kraie.

(30) Neptun, iakośmy powiedzieli, wód Bożek, iezdził zawsze na musli trzymaiąc oszczep o trzech zębach.

(31) Dyanna, Bogini myśliſtwa, Jowisza i Latony córka, a

Apollina siostrą zwana w piekle Hekatą, na Niebie Łuną albo Febą, a na ziemi Dyanną.

(32) Febus, czy Apollo, to iedno. Mars syn Junony bożek woyny.

(33) Cybella, nieba i ziemi córka, żona Saturna, inaczey nazwana Ops, Rea, Westa, Bonadea, matka Bogow, Dyndymena, Berecinthia -- rozumieią niektórzy, że Cybella znaczy toż samo, co ziemia. Przez Bóstwo wszystko spokoiące, rozumie się Janus bożek pokoiu.

(34) Bachus syn Jowisza i Semele, podług innych Prozerpiny -- był on bożkiem winnic, dla tego maluią siedzącego na beczce z kielichem wina w ręku.

(35) Wenus była żoną Wulkana, a boginią miłości -- zgromadzeni przy iey urodzeniu Bogowie oświadczyli, że nic nad nią doskonalszego niebyło. Wenus będąc tak przyiazną dla Eneasza, poprzednika Rzymian, naysprawiedliwiey zdaie się postrzegać krzywdy Rzymian.

(36) Saturniec toż znaczy, co Jowisz.

(37) Mówi tu Wenus o rozproszoney flocie Eneasza, wypuszczonemi na prożbę Junony Eola wiatrami Patrz Księga 1wsza Encidy od wiersza 81.

(38) Juno zawsze była podeyrzliwa i równie wyniosła.

(39) Była ona Boginią królestw, dla tego tak ią tu Neptun nazywa.

(40) Jokus, Bożek żartów.

(41) Wulkan Bożek ognia, syn Jowisza i Junony zrzucony z nieba przez oyca, złamał nogę -- tak do swoiey szpetności stał się ieszcze kulawym. Usłużył potym Wulkan dobrze Jowiszowi kuiąc mu ustawicznie strzały na przeciw Tytanom, za co wyprosił sobie Wenus za żonę.

(42) Merkury, syn Jowisza i Maii, poseł Bogow, Bożek krasomówstwa, handlu, filuteryi, szalbierstwa i złodzieiow -- że często Jowiszowi posłował, przeto mu Jowisz przydał do głowy i do nóg skrzydełka dla większego pośpiechu w zleconych sprawkach. Wsławił się okradzeniem Apollina i krówki zwaney Jio, strzeżoney od sto-ocznego Argusa -- tenże potrafił ewyswobodzić z klatki zrobioney przez Wulkana, Wenerę i Marsa.

(43) Libeum, był to port wygodny w Sycylii przeciwko Afryki, przeciw nadgórzu zwanemu wtedy Merkuryuszowym.

KARTHAGO

KSIĘGA DRUGA.

Experiamur

CZYTAYCIE I POPRAWCIE

Już rożana Jutrzeńka zdięła nocy cienie (1)
i czerwienić poczęła niebieſkie ſklepienie;
w końcu, i Febus wiechał swym wozem wspaniałym,
i rozpoſtrzenił iasność dnia po świecie całym;
gdy Okręty Karthagi, wiatr maiąc po sobie
pruły morza płaszczyznę w ſtraszliwym sposobie;
nic ſię oprzeć nie mogło żegluiącym w drodze;
woda im uſtępuiąc pieniła ſię srodze,
maytek robił żaglami, a tak w krótkiey chwili
iuż zdaleka ſternicy nadbrzeże odkryli.
Natężaią znów żagle, porzą silniey wody,
w końcu u brzegow Tybru, ſtaią bez przeszkody; (2)
rzucaią letką nawę, i spieszą w te ſtrony,
zkąd Rzym dumnie wyziera szczęsciem wyniesiony.

Część znaczną, uszli drogi, iuż domy wspaniałe
wyglądały szczytami nad ilmy wzbuiałe.
Rzym wielki dał ſię widzieć, gdy drogą znużeni,
siedli w cieniu Posłowie, w posrzód łąk przeſtrzeni.
Zrzódło mruczące z cicha, zapach kwiatow miły,
utrudzonych w dumania przyiemne wprawiły,
i kiedy myśl skrzydlata władała marzeniem,
Hiero, na Rzym patrząc tak począł z weſtchnieniem;
„ Kiedy Romulus sławny, Rzym mały zakładał (3)
„ któżby mniemał, że z czasem będzie światem władał?
„ i któżby był pomyślił, że ten narod mały
„ rozpoſtrzeni zniszczenie, i ſtrach na świat cały!

 „ że

„ że następca Azyi zwycięzcy, i Pana, (4)
„ będzie w Rzymie wiedzionym przez Emiliana!
„ któżby mniemał że kiedy Karthago wsławiona
„ tak dalece przez, Rzymian zostaine zniżona,
„ że szukaiąc iedynie uiścia pewney zguby,
„ gotowa zawrzeć pokoy z Rzymiany bez chluby!
„ Fortuno! o iak często twym slepym nawiasem,
„ iedne państwa utwarzasz, drugie niszczysz z czasem!
„ gdzież się podziały Teby ? (5) gdzież iest Persow siła ?
„ pierwsze zpełzły; a drugich garść Grekow zniszczyła! (6)
„ nie rozsądny ten, który ślepo ufa tobie,
„ ty go wznosząc igraszkę zwykłą czynisz sobie;
„ bo przepaść z którey powstał, twoią dzielną siłą
„ za twym iednym skinieniem, znów iemu mogiłą.
„ Szczęśliwy, kto w ustroniu twey władzy niewzywa,
„ kto w zakątku swey chaty pokoiu używa,
„ kto na los nie narzeka, kto nie żąda chwały,
„ kto się zna iuż bogatym, maiąc ogrod mały,
„ kto pracuie w swey roli, z niey ma żyżne plony,
„ niechce Krezusa skarbow, ni Persow korony! „

Tak powiadał Hiero; w końcu smutni wstaią,
i ku miastu w cichości krok swóy obracaią,
Już są w Rzymie ogromnym; w chodzą wgmach zstarzały,
w świątynią swobod Rzymskich, w pomieszkanie chwały!
Liczba poważnych starcow, w szanowney postaci,
siedziała w koło radząc o dobru w spół braci.

Na ich licach poważnych cnota kreśląc ślady
zdawała się przemawiać: „ Są iak ich pradziady! „
Amilkar ze czcią schylił swą zbieloną głowę,
i zalękły tak zaczął do Senatu mowę:
„ Szanowna Rzymu rado! poważni Oycowie!
„ którzyście dla Oyczyzny nieśli wasze zdrowie,
„ co chwałą wszystkie Rzymu oznączacie lata,
„ a ster maiąc trzymacie los całego świata,
„ schylcie waszą uwagę! w mych braci imieniu
„ otwieram moie usta w Waszym zgromadzeniu!
„ Karthago widząc wasze nagłe uzbroienia,
„ nie mogła na nie patrzeć bez swego zadrżenia
„ a odpowiedź na pierwsze dana zapytanie, (7)
„ większe ieszcze w umysłach z mnożyła lękanie;
„ dla tego nas wysyła byśmy Was spytali,
„ czymby dziś bracia naśi gniew Wasz przebłagali ?
„ Oświadczcie wolę Waszą, Karthago zniżona,
„ poprzestać na niey wiecznie będzie przymuszona.
„ Ostrożny bezpieczeństwa, nieszuka w czczém słowie,
„ Karthago go zmyśliła; znacie to posłowie,
„ ona to po zawartym z Rzymiany pokoiu,
„ na ichże sprzymierzeńca wywarła iad boiu,
„ Massynisa pomimo zrobione układy;
„ doznał Karthageńczykow niespodziane zdrady;
„ czyż może iuż Lud Rzymski, w dawney bezobawie
„ bezstronnym okiem patrzeć na takie bezprawie?
„ Dość

„ Dość iuż go dłużey łudzić! a w dzisieyszey chwili
„ Karthago czczemi słowy więcey go niezmyli!„
Tak ieden mówił z Radcow, gdy Hiero tkliwy
zaczął żale rozwodzić na los nieszczęśliwy:
„ Senacie! swobod Rzymskich dostrzegaczu pilny,
„ któż ci podał czernidła na narod bezsilny?
„ Prawda, że się Karthago wzięła do oręża,
„ lecz to było za radą, wyniosłego męża (8)
„ prawda że się zmierzyła|z przymierzeńcow siłą,
„ lecz czyż Gulussy podstęp niebył im mogiłą?
„ tu Senacie mi pozwol, że czuciem wzniesiony,
„ zwrócę moią uwagę w odległeysze strony,
„ a niepamiętny tego, co w Was zemstę budzi,
„ powiem, nie iak do Rzymian, lecz iako do Ludzi.
„ Bracia! pozwólcie na czas zwać się tym imieniem,
„ pozwólcie choć raz mówić, do Was z unieśieniem!
„ niech słowem moim ten raz w Marsowym umyśle
„ obraz smutno skażoney ludzkości wykryślę!
„ o iakże! tkliwą rzeczą przyidzie mi w tey dobie
„ ze łzami los współ-braci przypominać sobie
„ O iak że smutną rzeczą będzie wyobrazić,
„ że narod cały dał się nie ludzkością skazić?
„ że na rozkaz iednego Gulussy tyrana, (9)
„ ziemia tysiącem braci bez bronnych zasłana,
„ O! kiedyż z Niebios woli, nastaną te czasy,
„ że brat z bratem nie póydą w zabóycze zapasy,
„ i na lemiesz zmieniwszy krwi chciwe narzędzie,
„ ieden szczęściem drugiego, szczęśliwionym będzie!„
Ledwie

Ledwie wyrzekł te słowa, iuż uczuło wielu,
że czcić cnotę należy, i w nieprzyiacielu,
Sam Kato czuł w tém razie, że nieczcić ludzkości,
iest to stać się nie godnym człowieczey istności!
byłby ón był zapewne, naypierwszym w tém razie,
co chciałby szukać szczęścia, w pługu, nie w żelazie;
byłby poparł Hiera, lecz przyszłość mu stawa:
on przenośi Oyczyznę, nad ludzkości prawa; (10)
„ Zacny twego narodu, posłańcze żarliwy!
„ ozwie się Kato srogi, lecz zawsze cnotliwy;
„ ganię podstęp Gulussy, którym zapłakana
„ długo kląć ludzkość będzie swoiego tyrana!
„ ganię go; i wraz z tobą niosę moie modły,
„ aby razy podobne ludzkośći niebodły,
„ ażeby ieden z drugim żyiąc iako z bratem,
„ miał chęć władania sobą, nie podbitym światem!
„ lecz gdy te z iedney strony, czynię z Tobą szluby,
„ z drugiey iako Rzymianin pragnę Waszey zguby!
„ tylekroć iuż Karthago przymierza targała,
„ że słuszney Rzymian celem obawy się stała.
„ Niemożna więcey ufać słowom przez nią danym,
„ czyż może ten dotrzymać, kto zbrodni oddanym?
„ a tak Rzym oszukany, niechcąc zakłocenia,
„ wysłał siły z rozkazem Karthagi zniszczenia;
Jak Okręt unieśiony silnemi wiatrami,
w pada z pędem, zawisa pomiędzy skałami:
tak

tak tém końcem okrutnym Hiero zrażony,
rzuca łzawę spoirzenie, na Lud zgromadzony:
w końcu widząc, że zguba nieuchronna czeka,
gromadzi wszyftkie siły zlękłego człowieka:
spoziera smutnie w górę, i rzewliwym głosem,
tak rozwodzi swe żale, nad przeciwnym losem:
„ Niewiem czém ma Oyczyzna, Bogom zawiniła,
„ że ich wola zamysły nasze poniszczyła,
„ nie wiem czemu łaskawe nie dały się fkruszyć,
„ i niepomogły waszey twardośći poruszyć!
„ Stało się! — próżno walczyć z niebiosy silnemi,
„ każden nie złomney woli, ulega na ziemi.
„ J mój narod podobnie poszsłuszny losowi,
„ z szczęscia swego przynosi ofiarę Rzymowi.
„ W Twoiey mocy Senacie! są dziś nasze losy,
„ lecz pomniicie! — Naywyższy, co rządzi niebiosy,
„ z wysokiego Olimpu, patrzy w tey tu chwili,
„ ciekawy, iak nas będą Rzymianie sądzili?
„ Pomniycie! że ten Oyciec Bogow gromowładny,
„ dla łaskawych litośny, okrutnym przykładny!
„ pomniićie! że on czeka rychło czas fię zbliży?
„ gdzie w miarę działań waszych, was wzniefie, lub zniży!„
„ Jeżeli fię Karthago tak powolną ftaie,
„ więc te Senat, rzekł ieden: warunki podaie:
„ Zabezpieczamy wasze maiątki, swobody,
„ wasze kraie, wasz handel, i warowne grody,
(ı)

„ ale

„ ale żądamy tego, aby w krótkiey porze
„ trzystu w zakład młodzieży wysłała za morze,
„ potym macie wypełnić Konsulow skinienia,
„ ten wam ieden pozoftał środek ocalenia.„
Tę odpowiedź przyiętą iednomyślnym głosem,
wola Senatu była Karthadze iey losem,
pomieszani Posłowie, zapytać nieśmieli,
coby przez nią Rzymianie nawet rozumieli? (11)
Tak gdy fię nieszczęsliwy od przepaśći chroni,
wpada w nówą, z którey go nic iuż nie obroni.
podobnie i Posłowie, zgubę podpisali,
i z smutkiem fię do brzegow Oyczystych udali.
Już księżyc dwie poftacie na siebie przybierał,
trzecią kończąc, wpaniale w morzu się przezierał,
kiedy Rzymian okręty idąc o wybiegi.,
Karthageńfkie zobaczą blifko siebie brzegi.
Naypierwszy Censorynus z wierzchu swoiey nawy,
odkrył widok przyiemny, i pełen zabawy,
bo iako w ciemney nocy, przez przedarte chmury,
gwiazda swietna weseli czas czarno — ponury,
tak i złocone szczyty, swiątyń wybuiałych,
mgłę góruiąc błyszczały, w posrzod par zgęsniałych;
księżyc w nich fię przezierał; te dumne z tey chwały,
słabe swoie przyświety na wodę rzucały,
i igraiąc z wałami, w liczbie niezliczoney,
rozsiewały gwiazdeczki po wodzie zwaśnioney.

Ten

B

Ten to widok przyiemny, gdy Rzymiany bawił,
Manilius na Nawie swey ołtarz wystawił,
włożył szatę do offiar, i kwiatem więczony,
tak począł wzrok swóy maiąc ku niebu wzniesiony.
,, O ty! który w tey dobie w Bogów zgromadzeniu,
,, przysłuchuiesz się memu pobożnemu pieniu,
,, Jowiszu gromowładny! Wszystkich Bogow Panie!
,, niech nas wiecznie ochrania Twe możne staranie!
,, skłoń się na proźby nasze! i kiedyś litośny:
,, dayże gromem całemu swiatu dowod głośny!,,
To mówiąc; bierze byka z złoconemi rogi,
składa stos, nieci ogień, i pląсze mu nogi;
rozlewa na łbie mléko, — a straszliwym razem
zadaie mu smierć nagłą offierczym żelazem.
Ledwie krew wytrysneła, zmlékiem się zmieszała,
już łaska Boga Bogów, widoczną się stała!
nagle bowiem w sród ciszy, powstało błysnienie,
grom wyleciał, a niebios wstrzęsło się sklepienie!
Padną wszyscy na twarze, — w tém iasność straszliwa,
zgęśniałego obłoku powierzchnią przerywa,
grom wypada, — i lecąc w niedoscigłym biegu,
rozdziera grube drzewo na Afryki brzegu.
Wszyscy widzą cud nowy, same niebo sprzyia,
flota Rzymian wsrzód pieniów do Portu zawiia.
Utyczanie, na dawną oyczyznę niedbali,
którzy ią w nagłym razie z wstydem odbieżali, (12)

nie

niesyci swoiey hańby, za kaydany dane,
pełnią na ich przyięcie podłości nieznane.
Witaią ich iak braci, — krzepią zmdlone siły,
aby te wspólną matkę tém lepiey niszczyły!
zdrada zaięła mieysce miłości oyczyzny,
każden z nich gotów ponieść, lecz przeciw niey blizny, —
Dosyć iuż muzo moia, nieszeptay mi zdrady,
powiaday samą cnotę, którą wzrosły dziady,
maluy miłość oyczyzny! niechay ta iedynie
zaymuie pienia moie, i niemi niech słynie!
J cóż mi iest po zdradzie? wszakże iey obrazy,
w złych sercach niezdziałaią występków odrazy,
dzieie piszą, — czytamy; — i cóż? przez nią przecie,
oyczyznie moiey istność odięta na swiecie!
Doszła smutna wiadomość do samey Karthagi:
,, Rzymianie mscić się idą pokoiu zniewagi!,,
był to odgłos powszechny, na ten, boiazń blada,
wszystkich nagle mieszkańców umysły posiada.
Każden słucha, i milczy; lecz boiazń straszliwa,
powiada, że na próżno ią każden ukrywa.
Strach nad wszystko silnieyszy, człek iemu ulega,
tysiące chcą się oprzeć, on tysiąc przebiega.
Tak kiedy wiatr z Karpaku, leci wyuzdany
piaszczyste z sobą niosąc z pól blizkich bałwany,
wpada z szumem na lasy, i straszliwym miotem,
karze zhardziałe dęby, z korzeniów wywrotem.

wtém

Wtém się z bliżyła pora, pora nader miła,
która znaną odwagę w Rzymianach zdwoiła.
Karthagę bowiem widzą; — mnoży żołdak kroki,
kurzawa się straszliwa wznosi pod obłoki;
leci rycerz, skwapliwie żąda rychłey bitwy,
okrutny, — bratobóycze chciałby wszcząć gonitwy,
miarkują zapęd wodze, i w krokach zmnożonych,
wiodą swoie oddziały w szeregach ściśnionych,
rozkładaią swóy oboz. Oboz nie zmierzony,
na około opasał budowle Dydony,
zewsząd przystęp zamknięty; — dla Rzymian nadzieie,
ale mówmy, — co teraz w Karthadze się dzieie.
Własnie gdy się kurz wznośił nawa zawinęła,
nawa, która od brzegow Włoskich przypłynęła.
Był to okręt na ktorym posły o kray dbali,
z niewymównym pospiechem w oyczyznę wracali.
Senat ich oczekiwał, a lud pomieszany,
okrył wszystkie ulice tą więścią zebrany.
„ Niemasz, niemasz nadziei, Bogi rozgniewane.
rzekł Hiero„ chcą widzieć, te mury karane!
„ niewiemy, iaka zbrodnia, sprzeciwia nam Bogi,
„ ale od nich pochodzi Rrzymu wyrok srogi!
„ mowiliśmy do Rzymian tak iako do braci,
„ ale kiedyż Rzymianin swoią dzikość straci?
„ głos nasz czuły w ich zbiorze, bez siły zaginął;
„ iak właśnie powiew wiatru, żył chwilę, i minął!

Tu

Tu zaczęli posłowie, głosem rozrzewnionym,
opowiadać rzecz całą w Senacie zmartwionym,
każden milczał zdumiany, Karthalon powstaie,
i w te słowa słyszeć się narodowi daie:
„ Narodzie! mówi starzec, niechay się los sroży!
„ miłość moia wsród nieszczęść dla ciebie się zmnoży!
„ bliski smierci mym wiekiem; skołatane siły,
„ nie chciałbym bez użytku ponieść do mogiły.
„ Niedzwignę wprawdzie ręką mą drzącą oręża
„ ale ieszcze nie wygasł duch śmiałego męża,
„ tak chociaż iuż niezdołam sam władać żelazem,
„ przed młodzią pierś postawię! — i z nią legnę razem!
„ ale pierwiey warunek zpełniimy pokoiu,
„ kto rzetelny iest w słowie, taki śmielszy w boiu
„ czyńmy z siebie offiary! — mam iednego syna,
„ oddam go, niech mnie cieszy oyczyzna iedyna!
„ Poydź móy synu kochany!.. — przykład ze mnie macie,
„ pokażcie! czyli równie oyczyznę kochacie?„
Umilkł starzec cnotliwy, — a wtém zmdlone oczy,
łzę uczucia uronią. — Jedna drugą toczy.
Postrzega syn to tkliwy, i czuciem wzniesiony,
tą łzą oyca, wzbiia się nad naywyzsze trony;
sciska go rozrzewniony, i ustami swemi,
wymawia słowa godne bydź zawsze wiecznemi.
„ Póydę oycze! dla Kraiu, dla cnoty, dla ciebie,
„ tyś iey syna poświęcił! — ia poświęcam siebie!„

Tak

Tak kiedy wiosny miłey dobroczynna władza,
odarte zimą z liści drzewa wypogadza,
ubiera ie w zieloność, obsypuie kwiatem,
budzi ptaszki, i radość rozlewa nad światem;
tak i cnoty przykładem, męstwo się zwiększyło
ledwie chwila, — iuż trzysta zakładnikow było.
Muzo! niech ten raz tylko wzniosę się nad ludzi!
może móy pędzel zgasłą miłość kraiu wzbudzi.
może! ... lecz nie rzecz moia; kto oyczyznę stracił,
oyczyznę, którą życiem własnymby opłacił;
taki pisać niemoże. — Kto' ią ma, niech pisze!
ia milczę: — bo mey nawet iuż ięku nie słyszę.
Chwila to była smutna, chwila nader tkliwa,
kiedy się oddalała młodź smiała, i żywa,
Karthageńczyk dotknięty losem swoich braci,
czuie porę oddziału, czuie, co w niey traci.
Tu oyciec schylon laty, tam matka zgrzybiała,
z uczuciem raz ostatni syna przyciskała,
lecz naytkliwszy był widok Deladona, Kleli,
co się właśnie na zaiutrz z sobą pobrać mieli;
Deladon kochał Klęlę. — Lecz oyczyzny szczęście,
umiał przenieść nad własne, nad Kleli zamęście,
„ Kochanku! mówi ona, rozrzewnionym głosem,
„ nie pasui się na próżno z przeciwnym ci losem.
„ oszczędzay Deladonie, drogie życie twoie,
„ wszak czuiesz? że zawisło od niego i moie „

„ Klelio

„ Klelio rzekł Deladon, czegoż mysli smutne!
„ pocóż takie przyszłości mniemania okrutne,
„ wszak cię rzucam dla cnoty; ona miła Bogom,
„ a ci tamę położą nieszczęścia pożogom.
„ Deladonie, odpowie Klelia spłakana,
„ w tym czaśie robię świadkiem wszystkich Bogów Pana,
„ w iego to przytomności, proszę cię ze łzami,
„ niech cię żadney Rzymianki powab nie omami!
„ Przyśięgam ci na Bogi, na nayświętsze rzeczy,
„ że Deladona serce cnocie nie zaprzeczy!
„ że będąc raz iey wiernym, będę wiernym tobie,
„ że miłość moia dla cię w samym legnie grobie!
„ Lecz pozwol wzaiem Kleli! niech kochanek tkliwy
„ twoią przyśięgą wiecznie, stanie się szczęsliwy!
„ nie ufam ia Rzymianom, w kraiu ich więziony,
„ nie prędko moiey Kleli uirzę wzrok pieszczony,
„ może w odległe strony zapędzony swiata,
„ smutkiem będę dnie liczył, a rozpaczą lata!
„ pozwól, niech twa przysięga dziś zapewni swięcie,
„ że dochować wierności, iest twe przedsięwzięcie
„ Deladonie! odpowie: przysięgam w tym razie
„ że prędzey znaydę powab w zboieckim żelazie,
„ że wolę skończyć życie, niżbym cię zawiodła,
„ niżby to swiat zobaczył że Klelia podła!
„ naywyższych Bogów Boże! z niszcz moie znaczenie!
„ ieżeli kiedy złamię moie przyrzeczenie „

Lecz

Lecz dosyć: iuż czekaią Rzymu Konsulowie
przychodzą zakładnicy, ſtawaią Posłowie.
„ Oto rzecze z nich ieden, trzyſta z naszey młodzi
„ w miarę umowy z Rzymem w zakład wam przychodzi.
„ Macie ich w waszey sile, ale Rzymian sława,
„ w dobrym z niemi obeysciu ſtaie im za prawa! „
Ledwie kończy, iuż Rzymian półki niezliczone,
otaczaią, i wiodą zakładników w ſtrone.
Głucha cichość przeraża, — w tym Konsul powſtaie
i te dalsze Karthadze prawidła podaie.
„ Idź! mówi groźnym głosem, i powiedź ludowi
„ warunek dopełniony ieſt miłym Rzymowi,
„ ale na mocy ugod, Rzym wyrokiem swoim,
„ bydź uległą Karthadze kazał wolom moim,
„ ta dzisiay nie ieſt inną: Senat mi ią każe,
„ znam, że ſtrasznym rozkazem was wszyſtkich przerażę,
„ ale darmo: — Rzym każe, ta wola swiętośią.
„ Jaką macie broń zniescie z ślepą uległocią! „
Tak iako z czarney chmury piorun wydobyty,
tłucze zsiadłe obłoki, wſtrząsa swiątyń szczyty,
i w niezoczonym nigdy szybkości zapędzie,
znamie swego zniszczenia pozoſtawiał wszędzie,
tak, i słów Censoryna, okrutne znaczenie,
wraża w umysły posłów, rozpacz, i zniszczenie.
„ Censorynie! tak rzecze Barka zadumiały
„ iakież twe uſta ſtraszne słowa powiedziały!

„ ia kież

„ iakież ich srogie brzmienie! czyliż Rzymian siła
„ niedość nasze znaczenie ieszcze znikczemniła?
„ czegoż pragnie lud Rzymski? powiedz Censorynie,
„ milczysz, — niechcąc wymówić „ Karthago niech ginie!
„ Zaſtanów ſię Konsulu, iakiż ſtan nasz srogi,
„ iakaż przepaść, w którą nas wtrącaią dziś Bogi!
„ Ty żądasz naszey broni; tam Asdrubal hardy,
„ ów początek niezgody nie zniesie tey wzgardy:
„ nie ieden tysiąc zbroyney u bram ſtoi młodzi,
„ a Asdrubal im wszyſtkim od dawna dowodzi:
„ dusza iego wyniosła, przykład Hanibala,
„ wszyſtko razem dumnego do sławy zniewala,
„ nie dba o kray, o życie, zamiar iego czynów
„ w posrzodku krwi przelewu, mieć wieniec z wawrzynów.
„ Zoſtawcie to nam rzecze, Censoryn wspaniale,
„ pozna dumny Asdrubal, że dziala zuchwale.
„ Teraz wróccie do miaſta, oswiadczcie, co żądam;
„ posłuszeńſtwa ślepego ia bowiem wyglądam. „
Powracaią posłowie, — i w smutney poſtawie
narzekaią na srogie Rzymianów bezprawie.
Wszyscy przyſtać gotowi, żal brata, lub syna,
każden o nich pamięfny, na kray zapomina.
Wszyscy zgodnie wołaią; — Karthalon surowy,
Karthalon ieden tylko gromi temi słowy:
„ Wspól bracia ukochani! cóż ſię z wami stało!
„ tylu was widzę razem, a przezornych mało?

„ czyliż

„ czyliż niedość wam znane podłe Rzymian sidła,
„ które plątała chciwość podbiciow obrzydła?
„ po cóż nam broń oddawać? schylać własne karki,
„ iest że od nas przyczyna dla nich niedowiarki?
„ Nie przystawaymy na te warunki żelżywe!
„ nieśmy raczey Oyczyznie serce nietrwożliwe!
„ zapomniimy zakładu, — niech Rzym w swym zapale
„ niesie śmierć bez bronnemu, zakał własney chwale!
„ niechay padną! niech tylko Lud nasz zachowany
„ nieda swego żelaza, na własne kaydany!
„ Mam syna, — niech on ginie! syn móy niestrwożony,
„ poda głowę pod topor dla kraiu obrony,
„ i powie wsród katowskiey ręki zamierzenia:
„ Wieluż będzie zazdroscić mego przeznaczenia!„
Tak powiada Karthalon, ale ten głos tkliwy
tłumił lud iak zazwyczay w nieszczęściu trwożliwy.
Przystali nieszczęsliwi, i o kray niedbali
z podłością pod topory swe karki poddali.
Jdą wozy ciężarne w szeregach niezlicznych, (13)
pył okrywa wierzchołki dębow niebo — tycznych:
na iednych leżą bronie mężów pod Kannami,
tam chorągwie zdobyte nad Rzymianinami
tu inne zwycięztw wzory, zwycięztw świetne ślady,
zwycięztw które odnieśli szanowne pradziady.
Wszystko szło szybkim krokiem, ku nieprzycielu;
Rzymianin cieszył się, że iuż dopiął celu.

Kiedy

Kiedy wszystko oddano, któżby rzekł w tey chwili,
że Rzymianie pradziadow cnoty odstąpili?
tak się iednak zdarzyło, Rzym chciwy zaboru
odbiegł dziadów tak swietnie ubitego toru:
odbiegł go, i nieznanym iuż łakomstwem wzdęty
za iednym razem odkrył haniebne wykręty.
Już swego doszedł celu mieszkaniec Karthagi
broń znosząc zpełnił miarę właściwey zniewagi:
zhańbiony, i bezbronny, czegoż więcey trzeba?
pewną zdobycz Rzymowi, same daią nieba,
czas wyiawić upadek; — lecz krew Censoryna
ta krew, co dotąd Rzymska, w żyłach mu się scina,
zna w końcu rozkaz Rzymu — tak zmienionym głosem
ten daie wieczny wyrok nad Karthagi losem:
„ Chwalę waszą uległość, lecz z Senatu woli
„ wyiawię nieuchronny stan waszey niedoli:
„ Rzym zburzenie poprzysiągł! — rzućcie wasze mury,
„ obierzcie inne mieysce zdolne do natury (14)!„ ....!
Chciał daley mówić Konsul, lecz rozpaczy głosy,
które z ięki em wzbiły się pod same niebiosy,
stłumiły słowa iego, i trwaiąc z szaleństwem
stworzyły w sercu walkę, czucia, z posłuszeństwem.
„ Rzymianie! woła ieden, iakiż wyrok srogi!
„ powiedźcie! iest że cnota? — sprawiedliwe Bogi!
„ gdzież pioruny Jowisza? — gdzież Appolla strzały,
„ ażeby zbrodnie wasze, srogo ukarały?

„ Drżyi

„ Drżyicie ziadłe tygrysy! żłopacze krwi ludzi! (15)
„ ieszcze się w rozgniewanych Bogach kara wzbudzi,
„ ieszcze groty ich mściwe w gniewie sprawiedliwym,
„ dadzą poznać swą siłę sercom niegodziwym;
„ w krótkim czasie padniecie — zniknie wielkość wasza,
„ bratobóycze żelazo wszyſtkich porozprasza;
„ miecz tyrana wytępi! a wtedy Rzymianie
„ poznacie, że to Bogów ieſt za nas ſkaranie. „
„ Nieſtety! mówi drugi: móy oyciec sędziwy
„ uczył mnie wsród tych murow, ſtawiać krok wątpliwy;
„ tam ia rosłem, tam żyłem, tam ſię i zſtarzałem,
„ tam oyca, matkę, żonę, braci pochowałem!
„ Po lat moich ſkończeniu, myślałem wesoły,
„ że syn móy z żony prochem zmiesza me popioły!
„ ale cóż? — oto sroga naiezdnikow rzesza,
„ może moie popioły z swoiemi pomiesza!.....
„ Te drzewa, woła inny, którem sadził sobie,
„ miły cień rzucać miały w przyszłośći po grobie,
„ wnuczki moie radośne depcząc pulchne trawy,
„ myślałyby o dziadach w szród miłey zabawy!....
„ Dziś ſię wszyſtko zmieniło;.... ten potwor ſtworzenia
„ zniszczy was wyrywaiąc z samego korzenia!
„ i grubą gałąź, która miała dawać cienie,
„ może na mego domu użyie spalenie! „
Te srogie narzekania, płacz, i ięk zdradzonych,
przeszyły serca Rzymian do cnoty ſtworzonych;

obydwa

obydwa Konsulowie, Pretory, żołnierze,
czuią, iaki powszechny cios zadaią wierze,
czuią Rzymu zhańbienie, — zpuszczaią w dół oczy,
nie iedne czułe serce łzawy potok toczy; (16)
ale daremnie ludzkość w ich ſię sercach zmnaża,
próżne cnoty uczucie... — Rzym: wszyſtko przeważa!
O iakiż srogi widok! przeraża mą duszę.!
Użycz muzo twey siły! niech wszyſtkich poruszę!
oby móy pędzel żywy! czułośći barwami,
ſtraszną wzkazał okropność, i wſtrząsnął sercami!
Za nic Kanny opisać, ięk rannych, szczęk broni,
szalony zapęd iezdców rozhukanych koni,
nic okropność dnia tego, muza ma spłakana
spiewa rozpacz, nie zapęd człeka, i tyrana!
Tak iako wiatr szalony w Nubiiſkiey puſtyni,
burząc gorący piasek igraszkę z nim czyni,
wznosi słup niebotyczny, trwa chwilę, i miia,
rozprasza, i zgromadza, poniża, i wzbiia;
tak i Rzym co Karthagę swym wyrokiem zdradził,
wzniosł narod, i poniżył, rozprzągł, i zgromadził.
Trudno ſtraszliwą rzeczy opisać poſtawę,
trudno z srogiey rozpaczy zdać słabemu sprawę,
trudno ieſt ią opisać; ale zacznę smiały,
opowiem, iakie rzeczy w tym ſię dniu zdarzały.
Ulice pełne ludzi, wycia niesłychane,
tu dzieci wznoszą ręce, tam matki spłakane

tu

tu młodzieniec bezbronny, załamuie dłonie,
wlepia w Niebo wzrok msciwy, tłucze swoie ſkronie:
tam ſtarzec otcczony orszakiem swych dzieci,
chwieiącym ſię na mieysce obrad krokiem leci.

Jeden biie swą głowę, drugi rwie swe włosy,
ów obeymuie z płaczem zwycięzſkie kolosy:
tamten groby całuie, ten domowe bogi,
ten niesie swe niemowle, zakład żony drogi:
zamieszanie powſtaie; — każden z żywych rądzi,
tych boiazń, tamtych miłość oyczyzny prowadzi:
w tym cnota, cnota swięta, cnota niezwalczona,
napełnia swoią siłą serce Karthalona.

„ Powſtańmy! woła ſtarzec; dziadow swietne czyny,
„ niech ukażą, iak zbierać przyſtało wawrzyny;
„ powſtańmy! woła groznym, ale tkliwym głosem,
„ wytrwanie ma przewagę, nad przeciwnym losem!
„ Wyſtawmy tylko bracia, obelżywe pęta,
„ które na nas narzuca duma zdradą wzdęta!
„ wyſtawmy dawną wolność — swobody ſtracone;
„ swiątynie, domy obrad, bezwſtydnie zhańbione!
„ wyſtawmy wszyſtko razem; — a wtedy poznamy,
„ cośmy dotąd czynili, a co czynić mamy!
„ i iakiż widok dla nas? — tułacze w tey ziemi,
„ w ziemi własney uprawney rękoma naszemi!
„ O narodzie! — powſtańmy! nad hańbę smierć wolę:
„ tamta rodzi nieszczęscia; — ta kończy niedolę!„

Jeſt

Jeſt to cnoty własnością, że iey przykład silny,
zwykle w przytomnych tworzy, ſkutek nieomylny;
ledwie ſkończył Karthalon, odgłos niesłychany
dał ſię słyszeć„ śmierć wolim nad Rzymſkie kaydany!„
Rozbiega ſię tłum ludzi na obronę miaſta,
bram ſtrzegą: ſtarzec, dziécie, młodzieniec, niewiaſta.
Tak kiedy Rzym podchlebiał, że ukończył dzieło,
wszyſtko ſię wtedy własnie do obrony ięło.

P R Z Y P I S K I.

---

(1) Aurora Jutrzenka, ziemi, i Tytana córka, Feba i Luny ſioſtra, gwiazd i wiatrow matka; do niey należało zaczynać dzień, i mieć w opiece switanie: mieszkała w domie, częscią złotym, częscią różowym, dla tego nazwana rożaną.

(2) W Oſtyi, małym miaſteczku nad Tybrem, który tam wpada w morze.

(3) Prawdziwie dziwne losow igrzyſko! ktożby mniemał, aby Rzym ſkładaiący ſię w początku z chałup, zaludniony potém zbiegami, i złoczéńcami, różnych narodow, mógł z czasem prawa dawać światu całemu?

(4) Wzmianka tu ieſt o Perseuszu Królu Macedonii, naſtępcy berła Alexandra wielkiego, któren zbity przez Rzymian, zoſtał prowadzonym w tryumfie, przez Paula Emiliana, a Króleſtwo Macedońſkie zamienione w Rzymian prowincyą, dział ſię ten tryumf w lat 168 przed N: Chr: aże oſtatatnia woyna Punicka była na 149. lat przed N: Chr: — więc ten tryumf

dział

dział się przed woyną Punicką na lat 19.

(5) Theby miasto naywiększe, i naywspanialsze, od którego całe państwo nosiło nazwisko Thebaiskiego, Homer go nazwał miastem o stu bramach.

Volney dowodzi, że to nie sto bram miasta, ale sto pałaców, każden z bramą oznacza. Mała to iest sprzeczka, którą uczonemu, a często kłucącemu się o nic swiatu zostawiam. Theby leżały w niższym Egipcie Grecyi, Rzymianie dziwili się ich wielkości, chociaż nieznali, iak z gruzow, dziś ledwo ie odkryć można. Tak to czas niszczy dzieła zadziwiaiące rąk ludzkich, tak ie grzebie w nieznaczeniu, tak ie wraca w stan nicestwa, z którego ich przemysł ludzki podzwignął.

Mówiąc o Persow sile, niemożna, iak dziwić się mnogości ich woyska, które świat zdumiały uyrzał w czasie woyny z Grekami.

(6) Garść Grekow &c. wyraz prawdziwie służący tak małemu, iak było Alexandra W. woysko: 30,000. piechoty, a 4000 do 5000. iazdy, to składało całą Grekow potęgę; i cóż ta mogła uczynić przeciw niezliczoney Persow sile? iednakże woysko milionowe Daryusza, ustąpić musiało tey małey garstce Grekow, która ich zniosłszy w trzech bitwach uczyniła koniec mocarstwu Perskiemu, takim przelewem krwi ludzkiey przez Cyrusa, i iego następców wyniesionemu.

(7) Pierwiey ieszcze Karthageńczycy byli posłow wysłali do Rzymu, ale odpowiedź Senatu była iedna z nayoboiętnieyszych. Patrz Hist: Rolina.

(8) Asdrubal wódź Karthageński, z Karthalonem wodzem woysk posiłkowych przyłożyli się do woyny z Massynisą ... za co za nieprzyiaciół Oyczyzny obwołani zostali.

(9) Powracaiących z niewoli do 58,000 Karthageńczykow bezbronnych, napadła od Gulusy syna Masynisy wysłana kawaleria, w pień ich wycieła tak, że ledwo mała ich garstka powróciła z tey rzezi.

(10) Naganiano w tym mieyscu Katona charakter. Kato iednak tak czynił, iak same swiadczą to dzieie. Człowiek tak cnotliwy iak Kato, mógłże działać podobnie, ieśli nie dla iedney oyczyzny? niech że ón i to, o co go ludzkość strofuie (patrz wtym razie rozumowanie Rolina w Historyi Rzymskiey w Tomie 8.) czyni dla Oyczyzny; dla tego też o Katonie powiadam: on przenosi Oyczyznę nad ludzkości prawa.

(11) Rzymianie zabespieczyli wszystkie swobody Karthageńczykom, rozkazali tylko, aby Karthago dała 300, zakładników i ażeby wypełniła Konsulow rozkazy, ten punkt ostatni przeraził posłów, ale wyiasnienia punktu tego żądać nieśmieli.

(12) Utyka miasto naypierwsze po Karthadże, odstąpiło na początku woyny III. Punickiey, wspólney Oyczyzny, tym samym przyłożyłosię do upadku Karthagi.

(13) 200,000. samych zbroi, nieskończona liczba strzał i pocisków, 2,000. machin do rzucania kamien były Rzymian w tym dniu zdobyczą

(14) W samey rzeczy była taka Rzymian odpowiedź; Konsul, powiada Rolin, powstał na ich zbliżenie się z dobrocią i łagodnością, wziąwszy nagle potém surową i ważną postać: „muszę, mówił on, pochwalić waszą rychłość w wykonaniu Se-

D „ na-

„ natu rozkazow. ale on mi ieszcze kazał oświadczyć swoią „ ostatnią wolę, która iest, ażebyście opuścili Karthagę, któ- „ rą ón zburzyć ma zamiar, i ażebyście obrali dla siebie „ mieysce waszego siedliska, w swoich kraiach, niebliżey „ iednak od morza, iak stay osmdziesiąt, co wynosi blisko „ trzech mil Polskich.

(15) Przyganiano Homerowi, że w iego Jliadzie są grube wyrazy — i ia w tèm mieyscu podobney oczekuię nagany. Ale wystawmy sobie, tak widoczną Rzymian niesprawiedliwość, dobroć sprawy Karthageńczykow. ich ogołocenie z sił iey bronienia, rozpacz straszną, można wtedy dopuścić, że narzekania do przeklęstw, i obelgi przeyść mogą. — Rolin powiada, iak daleko żal ich został posunięty — Rwali włosy, prosili, przeklinali w końcu; taki iest to obraz dnia tego, którego kréśli nam Apian, a za nim Rolin.

(16) Rzymianie, powiada tenże dzieiopis, niemogli się od łez wstrzymać. — ale, raz zaczętego nieśmieli cofać dzieła. Tak się to wszystko zmieniło! możnaż po tym czerniącym postępku przyrównać tych Rzymian z dawnemi? ... nie; zapewne, widno iuż w ciągu trzeciey Punickiey woyny, że R. P. Rzymska zbliżyła się iuż pory swego w Monarchii zmienienia, przeklęństwa Karthageńczykow wyżey wspomniane sprawdziły się — Krew bratnia płynela, Maryusz z Cyną ią przelewali do woli — Cezar dokończył iey swobod — a August dał Rzymowi cesarzow.

30

KARTHAGO

KSIĘGA TRZECIA.

Experiamur

CZYTAYCIE I POPRAWCIE

Muzo moia łaskawa, któraś tyle razy,
ożywiała swém duchem mdłe moie obrazy;
coś ukazała cnoty, surowość Katona,
waśnie Bogow, i ludzki umysł Scypiona!
ożywiay myśli moie, niech rys słabey ręki
maluie nie zatarte nigdy cnoty wdzięki.
Niech ią światu wystawi; może ten zdumiony
pozna, iako w tych czasiech bez niey iest zniżony.
Już się wziął Karthageńczyk do szlachetnych środków,
któremi bydź podobnym ma do swoich przodkow,
już się iął do obrony, i wpośrodku znoiu,
zapałem uniesiony poleciał do boiu;
wszystko bramy zalega i każden z nich śmiele
gardząc śmiercią, pyta się gdzie nieprzyiaciele?
gdy nagle pył się wznosi, łysk hełmow uderza,
i ściśniony się szereg pomyka żołnierza,
trąby się ozwą nagle, słychać łoskot broni,
huk straszliwy, i tentent rozhukanych koni.
Wszystko wróży nieszczęście, w tym puszczona strzała
obawę znikczemniła, a męstwa dodała.
„ Ja wygnaniec Astrubal przychodzę w tey dobie,
„ walczyć za mą oyczyznę, lub poledź z nią w grobie,
„ stanął dumnie Rzymianin, chcąc mi zamknąć drogę,
„ ale ia bez mych braci umierać nie mogę.
„ Rzezka młodź, którą wiodę dała słowo święte,
„ że te Rzymian zastępy zostaną wycięte,

 „ nieba-

„ niebawiąc mnie w swych murach zwycięzcą uyrzycie!
„ bo ia miłość oyczyzny, przekładam nad życie!
Te pismo było z strzałą, gdy Sophanor siwy
wypuszcza wzaiem inne z swey silney cienciwy;
ledwie puścił, ozwał się „ Bracia zgromadzeni!
„ niech będą mężnem wspólnym Rzymianie zwalczeni,
„ dałem w zaiemnie wiedzieć, że i my w tey chwili
„ z Rzymianami licznemi będziemy walczyli.
„ Kto kocha kray, swobody, niech idzie w me ślady,
„ dla nich laurem wieńczone bywały pradziady.
Pomknął się śmiały starzec, w tym tłum niezliczony
bieży właśnie w też same co Sophanor strony,
kurzawa ich okrywa, Rzymianie struchleli,
i przed zuchwalcow tłumem, na wstecz się cofnęli.
Asdrubal widzi wrzawę, z szeregiem poskoczy,
Phameas w bok uderzył, Hanon zayrzał w oczy.
Zamieszanie powstało, a Rzymianin śmiały,
poznał że Karthageńczyk ieszcze tchnął dla chwały,
Starły się znowu woyska, lecz miecz Asdrubala,
otwiera przeyście swoim, upornych obala,
przedziera się młodz rzezka, i wśród pieniow głośnych,
idzie witać swym przyiściem współ — braci radośnych,
wtem Phameas Himilkton, wiodąc hufiec tylny
postrzega, iak starcowi grozi cios niemylny,
był to Sophanor stary, któren choć bez zbroi
przed trzema Rzymianami nie ztrwożenie stoi,

wi-

widząc iak starzec walczy, maczugą, co władnie
uderza w zdatne mieysca, zbiia miecze składnie,
lecz iuż stary upada.... Phameas spostrzega,
sciska konia, i ieszcze dość wcześnie przybiega.
Rzucił niechybny pocisk i z miecza dobyciem,
dwóch zabił, trzeci ranny, uszedł wcześnie z życiem,
ledwie go oswobodził, iuż obeyrzał blizny,
wskazał drogę," i wyrzekł „ Warteś twey oyczyzny „
Tak powiada bohatér, chowa miecz skrwawiony,
skręca cuglem, powraca nic nieporuszony,
wszystko to widział z dala Scypion waleczny,
ten rycerz godzien iego — Wtém miecz obosieczny,
iuż błyszczy w ręku silnych; tarcza, którą niesie,
uderzona o zbroię, żałośnie ozwie się —
sciska bohatér konia — Belefron się dąsnął,
rozdął nozdrze, i ieźdźca na sobie potrząsnął,
buchnął ogień nozdrzami, skoczył bez odwłoki,
i niosąc ieźdźca z sobą, wzbił kurz pod obłoki.
Postrzega to Phameas — i wnet konia wstrzyma,
Centaurus rozpalony napróżno się zżyma.
„ Kto iesteś? niechcę wiedzieć, był głos Scypiona,
„ ale chciałbym doświadczyć, kto kogo pokona?... „
Ledwie wyrzekł;... iuż pocisk z zamierzoney ręki,
uderzony w miedź tarczy, smutne wydał ięki.
Roziuszył się Himilkton — z złościsię zapienił,
rzucił pocisk, i na miecz go płytki odmienił,

zet-

zetną się z sobą miecze, sypią ogień stale,
nikt o sobie nie myśli w tém strasznym zapale,
koń się z koniem, pierś z piersią, hełm z hełmem uderza,
stal hartowna doświadcza ustawnie puklerza,
ale wszystko napróżno — nagle odskoczyli,
i milcząc oba wzaiem wzrokiem się zmierzyli.
Tak właśnie i dwie chmury, gdy się napotkaią,
rzucą piorun, i nagle znów się oddalaią,
a nabrawszy sił nowych w szalonym zapędzie,
sypiąc na nowo gromy, niosą postrach wszędzie;
wy rycerze, podobnie, po nieiakim czasie,
dobywszy znowu mieczow uderzyli na sie,
Już miecz Rzymſki hartowną przyłbicę rozdwoił,
zprzątnął z niey orła z miedzi, policzek rozkroił.
Gdy Phameas tém nowym zapalony razem,
rozciął puklerz na dwoie hartownym żelazem,
i upatrzywszy porę, rzutem miecza swego,
trafił w prawy policzek rycerza Rzymſkiego,
nawzaiem krew wyprysła, upływ bitwę zmnożył
Scypio śmierć miał zadać, — Himilkton się złożył,
trwała bitwa zaboycza; w tym raz Rzymianina
przeciwnika miecz płytki, na wpoły przecina:
widzi śmierć swą Himilkton, tarczą się usłonił,
tém ſposobem na ten raz śmierci się uchronił,
Stóycie! zawołał ſtarzec, i maczugą błysnoł,
porwał miecz poległego i w oczy nim cisnoł;

pochwycił go Himilkton, — a duch Scipiona
miał iuż nim bydź przesłanym do łodzi Charona,
kiedy Sophanor stary ozwał się raz drugi,
i wstrzymał cios niechybny, rzutem swey maczugi:
stóycie, — rycerze mówi, obaście zbyt śmieli,
abyście w tey nieznaczney walce poiedz mieli —
dość iuż tey długiey bitwy — w potrzebnieyszym razie
oyczyzna może spocząć na waszym żelazie
teraz boiu przestańcie, zbliż się Scypionie
poznay tobie równego w śmiałym Himilktonie —
Spóyrzeli oba na się — po nieiakiey chwili,
„ miiaymy się na wzaiem„ do siebie mówili,
podali sobie ręce — Scypion ie ścisnął,
zaciął konia, i zniknął, iak piorun, co błysnął.
Staie Asdrubal mężny pod miaſta murami,
tylko go mały potok dzieli z Rzymianami:
Spoyrzał z pychą i ledwo bespieczeńſtwo zoczył,
porwał konia i nagle do miasta poſkoczył.
Już Senat zgromadzony zasiadł wszyſtkie ławy,
dla niechybney obrony tey powszechney sprawy.
kiedy Asdrubal smiały w pośrodku ich ſtaie,
i tak się wzgromadzeniu, z dumą słyszeć daie —
„ Narodzie! mówi groźnie — możem znów zawinił:
„ żem z piersi naszych tarczę oyczyznie uczynił,
„ może za złe bierzecie, żem te poniosł blizny,
„ w obronie tey, która mnie wygnała oyczyzny?

,, Oświadczcie wasze zdanie — Asdrubal w tey chwili,
,, z posłuszeńſtwem swą głowę pod wasz wyrok schyli —!,,
Umilkł, i na krew spóyrżał, w tym czułe weyrzenie
rzucił nagle na całe ludu zgromadzenie.
Tu się wszyscy poruszą, ręka rękę wznosi,
powszechnym go wybawcą iednomyślność głosi,
ten iego błogosławi, ów łzy swoie roni,
ten radością wźniesiony uderza po dłoni;
tak właśnie w ſtrasżney suszy rolnik pracowity,
wznosi Bogu swe modły, za deszczyk obfity.
,, Asdrubalu, ozwie się Karthalon cnotliwy,
,, wyrok ludu naszego ieſt dziś sprawiedliwy,
,, nic niemam przeciw niemu — lecz, iak mąż zsiwiały,
,, powiem prawdę; niech ciebie nie ciemni blaſk chwały!
,, wielkim ieſteś w tey dobie — lecz przyſzłość ſtraszliwa,
,, prawdziwą twoią wielkość pomroką ukrywa,
,, kto począł, niech się wielkim nie nazywa śmiele,
,, lecz ten, który nim zoſtał w zakończonym dziele!
,, ieſteś wodzem nad wszyſkiem, — a miaſta obrona,
,, twemu imiennikowi od nas poruczona — (a)
,, obu imie połącza; niech i cnota łączy,
,, Rzymianin zaczętego dzieła nie dokończy! — ,,
ledwie wyrzekł młodzieniec wyniosłego czoła,
,, Asdrubalu móy bracie! z uczuciem zawoła! ,,
Poſkoczyli ku sobie, ręce się sciſkaią,
uſta milczą, lecz oczy przyiaźń powiadaią.

pod-

podnoszą w niebo oczy, i uſtami swemi
przysięgaią, że będą oyczyznie wiernemi.
Ledwie te pierwsze chwile radości minęły,
do powszechney obrony ręce się ujęły —
każden myśli o broni, bez różnicy wieku,
chęć obrony oyczyzny w każdym wzraſta człeku,
kobiéty plotą liny, — młodź pociſki ſtwarza,
sami nawet Kapłani ſtrzegący oltarza —
Swiątynie obrócone, w warsztaty, w kuźnice,
mężowie kuią groty, tarcze i przyłbice.
dmą miechy, sypie ogień żelazo czerwone,
nadaią mu kształt różny, młoty popuszczone:
tu iuż zbroia zrobiona, — a tam płytkie miecze,
tu berdysz, który ſamą ſtal hartowną siecze,
baliſty, i pociſki, ſtrzały, i kołczany,
utwarzał uſtawicznie duch zemſtą zagrzany! (b)
iuż dość było rynsztunku, — kiedy brak przędziwa
ſtrwożył wszyſtkich, i dzieła zaczęte przerywa,
zabrakneło powrozów — Senat zatrwożony
widział pewną niemożność, kraiowey obrony,
wszyſtko rospacz tworzyło, — kiedy Cefis miła
tę odezwę z uſt pięknych radcom uczyniła.
,, Oycowie: rzekła Cefis-niech staranność wasza
,, inne kraiu przeszkody zręcznością rozprasza,
,, niech to was nie zadziwia, ze dziewczyna młoda;
,, którey ~~tylko~~ bywała zaletą uroda,

,, dziś

„ dziś w tey okropney chwili staie w waszym gronie,
„ i chce radzić o wspolney kraiowey obronie;
„ wszak i dziewcze wyrosłszy na tey z wami ziemi
„ równie o kray bydź dbałą powinna z innemi.
„ Oycowie! — włos ten czarny co mi do pięt spada,
„ niech wam o mym zamysle dokładniey powiada;
„ tysiące są nas dziewcząt, — a każda w tey dobie
„ o krain nie swych wdziękach winna myśleć sobie!„
Ledwie kończy, — iuż biała ręka włos uięła
przycisneła nożyce i warkocz ucieła —:
spadły przyiemne włosy; Cefis ie podnosi,
przyciska do ust swoich, i łzami ie rosi:
„ Móy ty luby warkoczu, wdzięków mych ozdobo,
„ naychętniey mi przychodzi rozstać się dziś z tobą,
„ bo obrona powszechna tey ozdoby chciała,
„ a Cefiza z roszkoszą ciebie postradała! —
To mówiąc składa warkocz, — tym przykładem tknięte,
składaią Karthagenki warkocze ucięte.
Czasu przeciąg przeminął, a iuż liny z włosow (e)
zdawały się przemawiać; Cóż przeciwność losow?
Lecz wytchniy moia Muzo, z opowiadań cnoty,
łowiec tym silniey rzuca po spoczęniu groty
zwróć, uwagę gdzieindziey powiedź co w tey chwili
chciwi swoich podbiciow Rzymianie czynili, —
Ledwie stanął Asdrubal, a iuż Rzymian siły
tę garstkę, i z nią Miasto całe otoczyły;

przy-

przystęp zewsząd zamknięty, Balisty zwrócone.
znak tylko, a iuż mury zostaną zburzone.
Wtém się gromadzą wodze, wznoszą ołtarz święty —
żołnierz bieży w te mieysca pobożnością zdięty,
niecą ogień — a Konsul rzucaiąc ofiarę,
tak zaczyna trzymaiąc krwią spełnioną czarę: (d)
„ Bogowie! — dobroczyńce każdego iestestwa,
„ coście te mury wznieśli z samego nicestwa!
„ Opuście, niech ie odtąd moc wasza niewspiéra
„ Niechay każdy mieszkaniec w rospaczy umiéra—
„ Niechay wszystko zaginie, by śladu niebyło,
„ że się miasto w tych mieyscach, przed czasy wznosiło!
„ Wy też, Bogi domowe, odmówcie opieki! —
„ Niech za przykład karania będą w pożne wieki! —
„ Jowiszu i ty Juno! Marsie Apollinie!
„ wszyscy razem Bogowie! Niech Karthago ginie! —
„ wywoływam was wszystkich, aby od tey chwili,
„ mieszkańce żadnym bóstwem iuż się nieszczycili?„
to mówiąc, wylał czarę — upadł na kolana;
w te ślady poszła za nim gromada zebrana;
iuż skutek nieomylny uwieńcza nadzieie. —
Ale mówmy — co teraz w Olimpie się dzieie.
Usłyszał Oyciec Bogow, — słowa Censoryna,
i wtém gromadzić bogow do siebie poczyna —
Merkuryusz ochoczy spełnił pańską wolę,
iuż liczny orszak bogow zaiął swięte pole,

Kaz-

Każden zasiadł swe mieysce, — i czekał ciekawy,
dla iakiey ich tak rychło Bóg zgromadził sprawy!
Wtém Jowisz powstał z tronu, strach przeszedł Niebiany,
w te słowa odezwał się Pan nad wszystkie pany:
„ Bogowie, w tym tu czasie wodz Rzymski was wzywał
„ by opuścić Karthagę wszystkich wywoływał.
„ Jest to ważne pytanie; --- odstąpić? lub bronić?
„ na to nam się tak łatwo, niemożna nakłonić,
„ rozkazałem wam dawniey: abyście spokoynie
„ wpatrywali się srogiey między ludźmi woynie;
„ móy wyrok miał bydź wieczny, dziś od nich wzywani
„ bez rozbioru ~~zostaniem winą~~ cechowani;
„ trudno karać bez przyczyn, odstąpić bez winy,
„ niełaską naszą znaczyć śmiertelnych godziny;
„ dla tego i wy bóstwa, mówcie iak się działo,
„ zeby się niewinnego czasem nieskarało!„
Na te słowa siadł Jowisz i spoirzał ciekawie:
iakie zdania odkryią Bogowie w tey sprawie —
Trwa cichość czas nieiaki, — w tym Juno powstała
i te słowa w orszaku Bogów powiedziała:
„ Dzięki nayprzód Jowiszu, że iuż z Twoiey woli,
„ nieprzyidzie niewinnemu doświadczyć niedoli!
„ dzięki tobie przynoszę — i z rozkazu twego
„ biorę na się powinność bronić niewinnego —
„ Jowiszu! i Bogowie! zawierzcie mi proszę,
„ ze ia cechy stronnictwa na sobie nienoszę. —

Prawdę

„ Prawdę powiem, — i chociaż wypadku nie sięgam,
„ iednak tę prawdę na Styx wszystkim poprzysięgam;
„ Karthago iest niewinna! — Rzym zaboru chciwy,
„ wywarł swoie pociski na lud nieszczęśliwy!
„ ôn z Massynisą skłócił — zemstą cechowany,
„ chce dowieść, że przebłagać niemożna Rzymiany.
„ każe burzyć te miasto, iak gdyby zuchwały, —
„ nie miał ieszcze zadosyć wielkości, i chwały.
„ Jowiszu! — nic Karthago Rzymowi niewinna,
„ tey woyny sama chciwość, przyczyna nieinna!
„ Rzym niesyty tych kraiów, co posiadł bez karnie,
„ mniema że i te brzegi Afryki podgarnie!
„ Jowiszu w twoiey mocy, państwa tego losy,
„ ale pomniy, iż słuszność ma rządzić niebiosy!
„ wyday wyrok, lecz uważ, iak poczną śmiertelni?
„ gdy się skażą bezprawiem i bogowie dzielni „
„ Jowiszu, rzecze Venus, — kiedy sądzić mamy,
„ niechay ich wszystkie wprzódy działania poznamy!
„ któż cnotliwemu człeku znieść kazał męczarnie
„ i tylu innych zadał śmierć srogą bezkarnie?
„ któż dumą wyniesiony, — wśród swoiey wielkości,
„ w Latium pozostawiał ślady swey bytności?
„ na wszystko się zuchwały Karthageńczyk dąsał;
„ zabrał kraie, i samym iuż Rzymem potrząsnął!
„ kto wie, gdzieby swą wielkość był dumny obrócił,
„ może ku nam, gdyby go los był nieukrócił —„

„ Jowi-

„ Jowiszu! krzyknie Juno, gniewem zapalona,
„ iakimże to ſtronnictwem Venus uniesiona?
„ i iakże śmiesz niesłuszna? rzucać te potwarze,
„ czyż mniemasz, że niewinnych poddasz przez to karze? —
„ Jowiszu! sprawiedliwość niech wyrokiem władnie —;
„ ieśli winna Karthago niech wtedy upadnie! —
„ Niech niewinność nie cierpi, był głos Apolina,
„ i kogoż nie obruszy podſtęp Rzymianina? „
Głos ten znalazł ſtronników; Bogi poróżnione —
iedni tych, drudzy innych poczęli — brać ſtronę.
Straszliwy hałas powſtał, — Jowisz się obruszył
uderzył w ziemię berłem, ze złości go ſkruszył —;
porwał piorun, i zagrzmiał; -- wſtrzęsły się ſklepienia,
Bogowie w pośród ſtrachu zaięli siedzenia.
Cichość nagła powſtała, wtém grôm powturzony
przeraził po raz drugi Olimp powaśniony.
Jowisz zmarszczył swe czoło; — ſklepienia zadrżały,
samych bogow siedliſka wzruszenia doznały.
~~Jupiter powſtał~~ Jowisz zerwał się z tronu —„ Bogowie zuchwali!
„ ten był iego głos ſtraszny; wnet was piorun zwali —
„ gdzież winna ieſt cześć dla mnie? chcecież po raz drugi
„ wypędzeni z olimpu iść ludziom w usługi? —
„ nie ważcie się zuchwalcy, olimpu zaburzać,
„ czyż niemożna bez wrzawy swe zdania wynurzać?
„ Apollinie przyiemny, i ty Marsie ſtary,
„ wyſtąpcie, wam ia iednym nieſkąpię mey wiary!„

Po-

Powſtali dway Bogowie, za rozkazem Pana,
pierwsza wolność mówienia Appollowi dana.
„ Dzięki ci nayprzód Panie, — rzekł bóg złotowłosy.
„ żeś ty w moiey powieści państw zawiesił losy,
„ dla tego na styx tobie poprzyſięgam panie!
„ że szczerą będzie prawdą me opowiadanie.
„ Nie będę w dawne wchodził tych obu państw dzieie,
„ liczył zbrodnie, lub cnoty, czem które swietnieie,
„ niechcę sięgać pamięcią, — i w wiekach ubiegłych
„ szukać zbrodni, lub liczyć niewinnie poległych.
„ Obydwa się narody zarowno ſkaziły,
„ obydwa w oczach niebian karę zawiniły,
„ miiam dawne, a teraz w waszym bogi zbiorze,
„ powieścią nowych działań myśl moią otworzę:
„ Kiedy się Karthageńczyk zupełnie przekonał —
„ że Rzymianin, któren ich dwa razy pokonał
„ o nowey myślał woynie, wysłał wtedy posły, —
„ a te Rzymu żądaniom posłuszeństwo niosły.
„ Cóż wtedy Rzym rozkazał — zakładnikow żądał —,
„ przysłano — Karthageńczyk pokoiu wyglądał.
„ Kiedy później stanęły woyska niezliczone —
„ Karthageńczyk zakłady stawia przyrzeczone —.
„ Rzymianin ie otacza, i groźnym rozkazem
„ każe wszelką broń złożyć Karthadze zarazem!
„ nieszczęśni czynią dosyć Rzymian srogiey woli:
„ broń znoszą, chcąc przyśpieszyć koniec ſwey niedoli!

„ Na

„ Na tenczas to Bogowie! larwa nagle ſpada,
„ a w całey ſzkaradności ſtaie Rzymian zdrada;
„ bo gdy odięto środki ſzlachetney obrony,
„ chciał w tedy Rzym zburzenia, dumą uniesiony —
„ Na ten ſtraſzliwy odgłos, — roſpacz ſprawiedliwa
„ do słuſzney zemſty wſzyſtkich wśród wściekłości wzywa.
„ Uzbraia się mieszkaniec, i w swoim zapale
„ przy słuszności obstaie męznie, i zuchwale,
„ na ten czas to Rzymianin wywołuie Bogi,
„ pewien bez ich osłony, przynieść im los srogi!„
Umilkł; Jowisz się zdumiał, — „ Marsie rzekł pochwili,
„ i czyliż tak Rzymianie w rzeczy postąpili?„
„ Jowiszu! głos był Marsa, kocham ia Rzymiany,
„ ale niechcę z stronnicstwa uzyskać nagany!
„ Chcę, ażeby Karthago była obalona,
„ lecz wyznam: iego powieść w niczym niesprzeczona;
„ Do ciebie to należy, — niech to Jowisz śledzi,
„ co do mnie, na ten zarzut niemam odpowiedzi!„—
Umilkł, — i Jowisz równie, w tém do swego koła
w głębi bogow stoiącą Themidę przywoła.
Zbliża się pewnym krokiem sprawiedliwość święta,
czyni iey przechod ciżba czcią dla niey przeięta.
Zbliżyła się do niego, Jowisz schylił głowę
pomknął się, i ustąpił iey tronu połowę.
„ O ty boginio prawdy, rzekł Pan gromowładny
„ niechay nam Bogom będzie twoy wyrok przykładny!
„ po-

„ powiedz swoią wyrocznią, — powiedz, która strona,
„ przez ciebie dla występków ma bydź potępiona—?„
Na te słowa Bogowie w ponurey cichości,
Obrócony wzrok maią ku sprawiedliwości.
Themis bierze swą szalę, ręką niezachwianą,
wznosi ią tak, że wszystkim iest Bogom widzianą.
znaczy obie ważúice, i swemi palcami
zaczyna spełniać ważki Narodow zbrodniami!
Jeszcze równość z obu stron, — dokłada, zobu stron
wtém nagle Rzymian szalę przeważa ich zdrada.
Sprawiedliwość na wszystkie zdarzenia uważa,
zmienia szale, lecz próżno, bo Rzymska przeważa.
Ledwie się przekonała o pewnym ważeniu,
ukazuie ią lepiey w całym zgromadzeniu:
przekonywa Jowisza, — zchodzi z iego tronu,
idzie z dumą nieczyniąc i Bogom ukłonu.
„ Bogowie rzecze Jowisz, — iuż występnych znamy,
„ Rzymian chytrych wzywaniem uwieść się niedamy.
„ Odtąd każde z was bóstwo, w miarę przekonania
„ niech lud obmierzły gnębi; a miły osłania.
„ Opiekuycie się nimi! niech los niewinnego
„ na wieki iuż zatrudnia z was Bogow każdego.
To mówiąc powstał z tronu; „ Idźcie w moie ślady,
niech nektar zatrze pamięć tey dzisieyszey zwady!
Poszedł, — a zaraz za nim, orszak niebian cały
szedł w pałac, gdzie ich miłe uciechy czekały.

 PRZY-

(a) Asdrubal imiennik pierwszego, a wnuk Massynisy, został obwołanym naywyzszym wodzem w mieście; Asdrubal zaś dawniey wygnaniec wodzem woyska polowego, które 20,000 wynosiło, patrz Rolina dzieie Rzymskie.

(b) W iednym dniu robiono 140 tarcz, 300 mieczow, 500 spis albo pociskow, 1000 strzał i wielką liczbę machin do ich wyrzucania; patrz tamże.

(c) w niedostatku lin niewiasty ucinały włosy, i tym sposobem nadgrodziły obficie ten niedostatek; patrz tamże.

(d) wywoływanie Bogow u Rzymian było zwyczayne, dwie do tego były modlitwy: w pierwszey wywoływano opiekujące się bóstwa, w drugiey oddawano nieprzyiacioł, bóstwom piekielnym, te wywoływanie iest tu skrócone, a obie modlitwy razem połączone; dla ciekawości iednak kładę obie, iakie nam Macrobius w swoich saturnaliach w Xiędze II w rozdziele IX dochował. O to pierwsza modlitwa.

Si. Deus. Si. Dea. Est. Cui. Populus. Civitas. Que. Carthaginiensis. Est. In. Tutela. Te. Que. Maxime. Ille. Qui. Urbis. Huius. Populi. Que. Tutelam. Recepisti. Precor. Veneror. Que. Veniam. Que. A. Vobis. Peto. Ut. Vos. populum. Civitatem. Que. Carthaginiensem. Deseratis. Loca. Templa. Sacra. Urbem. Que. Eorum. Relinquatis. Absque. His. Abeatis. Ei. Que. Populo. Civitati. Que. Metum. Formidinem. Oblivionem. Oniiciatis. proditi. Que. Romam. Ad. Me. Meos. Que. Veniatis. Nostra. Que. Vobis. Loca. Templa. Sacra. Urbs. Acceptior. probatior. Que. Sit: Mihi. Que. populo. Que. Romano. Militibus. Que. Meis. præpositi. Sitis. Ut. Sciamus. Intelligamus. Que. Si. Ita. Feceritis. Voveo. Vobis. Templa. Ludos. Que. Facturum.

To druga: *Dis. Pater. Veiovis. Manes. Sive. Vos. Quo. Alio. Nomine. Fas. Est. Nominare. Ut. Omnes. Illam. Urbem. Carthaginem. Exercitum. Que. Quem. Ego. Me. Sentio. Dicere. Fuga. Formidine. Terrore. Que. Compleatis. Qui. Que. Adversum. Legiones. Exercitum. Que. Nostrum. Arma. Tela. Que. Ferent. Uti. Vos. eum.*

Eum. Exercitum. Eos. Hostes. Eos. Que. Homines. Urbes. Agros. Que. Eorum. Et. Qui. In. His. Locis. Regionibus. Que. Agris. Urbibus. Ve. Habitant. Abducatis. Lumine. Supero. Privetis. Exercitum. Que. Hostium. Urbes. Agros. Que. Eorum. Quos. Me. Sentio. Dicere. Uti. Vos. Eas. Urbes. Agros. Que. Capita. Ætates. Que. Eorum. Devotas. Consecratas. Que. Habeatis. Illis. Legibus. Quibus. Quando. Quesunt. Maxime. Hostes. Devoti. Eos. Que. Ego. Vicarios. Pro. Me. Fide. Magistratu Que. Meo. Pro. Populo. Romano. Exercitibus. Legionibus. Que. Nostris. Do. Devoveo. Ut. Me. Meam Que. Fidem. Imperium. Que. Legiones. Exercitum. Que Nostrum. Qui. In. His. Rebus. Gerundis. Sunt. Bene. Salvos. Siritis. Este. Si. Hæc. Ita. Faxitis. Ut. Ego. Sciam. Sentiam. Intelligam. Que. Tunc. Quisquis. Hoc. Votum. Faxit. Ubi Ubi. Faxit. Recte. Factum. Esto Ovibus. Atris. Tribus. Tellus. Mater. Te. Que Jupiter. Obtestor.

X Znak, gdzie bydź a capite powinno.

40

KARTHAGO

KSIĘGA CZWARTA

Experiamur

CZYTAYCIE Y POPRAWCIE.

Zaledwie promyk słońca, niosąc radość ziemi,
napełnił ią ptaszątek szczebioty różnemi,
a iuż wolą Konsulow w namiot Censoryna,
wybor się wodzow śmiałych gromadzić poczyna.
Już się mieści w tém zbiorze, ów bohater śmiały,
którego przodkom winną cześć państwa dawały,
ten Scypio waleczny, co przez własne czyny,
chce wskazać że zasłużył, na dziadow wawrzyny.
Daley wchodzi Fabiusz, szczątek tego domu,
któren się wybiedz nie dał w wierności nikomu,
szczęsliwy z działań przodków, nie wzgardza innemi,
chce dowieść że wart walczyć z naddziady swoiemi.
Ow Brutus któren z chwałą dla imienia swego,
liczy przodkiem zkaraniec Brutusa wielkiego,
miłość swobód co z dziadów na niego spadała,
przeszła w niego, i później wnuka ożywiała,
on się pysząc z podaney pradziadow nauki,
dowiodł światu, że godne są naddziadow wnuki.
Daley Mettel. — ten mąż, choć Przodkow nieliczył,
iednakże dawnych Rzymian cnoty odziedziczył
od prostego spełniaiąc woyskowe urzędy,
ukazał się bydź wielkim; i zawsze i wszędy,
siódmy iuż krzyżyk liczy, ale i w tym wieku,
swoią pracą wystarczy, naymłódszemu człeku,
syt iuż szczęścia, i chwały; bez śmierci boiaźni,
dla samey Scypiona wszedł w woynę przyiaźni.

Tam znowu ſtary Tullus, ten ſtarzec Sędziwy,
ten wodza w drugiey woynie towarzysz szczęśliwy,
on długim doświadczeniem, biegły w przezorności,
wcześnie zwracał pociſki srogich przeciwności,
inni w końcu znaiomi z odwagi i z cnoty,
napełnili dość prędko Konsula namioty.

Rycerze! rzekł Censoryn, dobrze z męſtwa znani,
„ te twierdze niech wam mówią czegoście wezwani?
„ Już dość długo próżnuiem pod temi murami,
„ nieprzyiaciel spokoyny, może wzgardzać nami,
„ czas tę przerwać bezczynność — Otwórzcie swe zdania,
„ iakiż będzie naylepszy środek pokonania.

Moia rada rzekł Markus, zaraz boiem wſtępnym,
„ ukazać srogą karę zuchwalcom wyſtępnym,
„ niech pozna Karthageńczyk, że za znakiem danym,
„ ſtać ſię musi dla Rzymu, uległym poddanym.

Y ia, rzecze Fabiusz chwalę twe zamiary.
„ ale zrobię uwagę, iako żołnierz ſtary,
„ póty niepewny będzie, los dla nas zwycięſtwa,
„ pokąd Asdrubal Rzymian, nie doświadczy męſtwa.

Te były różne zdania, wodze się wahali,
iedne drugim zamiary sprzeczne układali,
w tém Tullus, któren dotąd zoſtawał w milczeniu,
tak swe zdanie otwiera w wodzów zgromadzeniu.

Zawierzcie mi Rzymianie! niema czasu trawić,
„ przyszliśmy tu zwyciężać, ale się niebawić,

„ nie

„ nie trzeba dać wytchnienia, Asdrubala siły
„ długo tylko Rzymianów będą uwodziły,
„ tym czasem Karthageńczyk przewłoki użyie,
„ broń ukuie, wał wzniesie, i ludem okryie.
„ Konsulowie! ia radzę żeby w iedney chwili,
„ na wszyſtkich razem mieysach Rzymianie walczyli;
„ i chociaż nas pomyslność rychło nie uwięczy,
„ to zyszczem że przynaymniey, nasz miecz, ich wycięczy.

Przyſtano na tę radę, Censoryn powſtaie,
„ i te dalsze rozkazy rycerzom rozdaie,
„ Scypionie! powiada wybierz mężne roty,
„ wpoy ducha, doday męſtwa, i zaoſtrz im groty,
„ ty z tym hufcem dobranym, w czasie zamieszania,
„ napadniesz Asdrubala, zmusisz do cofania.
„ Móy towarzysz z Brutusem. w poczcie swych żołnierzy,
„ zaydzie z cicha i nagle od morza uderzy,
„ ia się pomknę z Tullusem, napadnę Megarę,
„ i silnemi tarany zchwieię mury ſtare,
„ Rzymianie! walczcie mężnie, może dobre bogi,
„ pozwolą w dniu tym boiu zwalczyć nasze wrogi.

Tu się wszyscy wyruszą — spieszą w swe wydziały,
w żołnierza chęć wpaiaią, zwycięstwa i chwały,
Mettela tylko ieden w ponurey poſtaci,
smutnym okiem spoziera na zapał wspól-braci,
Scypio to spoſtrzega — ſtaie przy nim z bliſka,
rzuca się, i pochwili do uſt swych przyciſka.

Met-

Mettelo! tak się ozwie, czemuż twoie czoło,
straszliwe niepokoie, obległy w około,
cóż twa postać posępna, cóż ponurość znaczy?
cóż chcą mówić te slady, widoczney rozpaczy?
Synu móy! tak odpowie Mettela cnotliwy,
„ niewiesz iak ci zagraża zewsząd los wątpliwy!
„ ty masz walkę rozpocząć z woyskiem Asdrubala,
„ a on się swym żołnierzom cofać niedozwala,
„ śmierć cię wkoło otacza, śmierć cię spotka snadnie.
„ twóy zaś stary przyiaciel ledwo mieczem władnie.
Mettelo! tak odpowie, bohatyr strapiony,
„ czyż koniecznie Asdrubal ma bydź niezwalczony?
„ to mówiąc spóyrzał w górę — Móy Mettelo stary,
„ oszczędzay wiek i zdrowie, święte bogów dary!
„ oszczędzay lata stare, pamiętay na siebie,
„ bo twóy wierny Scypio, nieprzeżyie ciebie.
Scypionie! odpowie — śmierci się nie boię,
„ i chociaż stary iestem, w boiu im wystoię,
„ ale zaklinam ciebie! wstrzymuy swe zapędy,
„ łatwoć spełnisz, miey tylko na Oyczyznę względy,
To mówiąc uiął iego, do serca przycisnoł,
promyk świetney nadziei im obu zabłysnął,
ścisneli się raz ieszcze — w tem trąba chrapliwa,
do zebranych żołnierzy, iuż ich wywoływa
ścisneli się. — i smutnie raz ieszcze spóyrzeli,
szybkim krokiem w szeregi potym polecieli.

Tym

Tym czasem Karthageńczyk, do pracy zbudzony,
tworzy srogie narzędzia, Marsa i Bellony,
właśnie ukańcza dzieło, spoczynkiem przerwane,
gdy Mirybal chce głosić, rzeczy niesłychane,
Mirybal, był to wieszczek, on z Bogów natchnienia,
przepowiada każdemu następne zdarzenia,
Mirybal wie co kiedy, gdzie? i iak się stało,
wie więcey, bo wie co się będzie przydarzało,
on tylko spóyrzy wniebo, a iuż z Bogów woli,
dochodzi nieochybny kres każdego doli;
on wie przyszłość narodów; — każdego z śmiertelnych
łaskę, i nienawiście, samych Bogów dzielnych.
Mirybal lud zwoływa, i groźnym spóyrzeniem,
patrzy w niebo z całego ludu zatrwożeniem,
w tem się nagle przeraża; — włosy mu powstaią,
pierś się wzdymu, i wszystkie członki na nim drgaią,
pot go oblał śmiertelny, usta się spieniły,
oczy słupem stanęły — spęczniały mu żyły,
w tém się zatrząsł — a nagle twarz mu cała zbladła;
westchnoł. — Głowa żałośnie na piersi mu spadła,
Tu z natchnienia Junony, głosem wyniesionym,
te przestrogi ogłasza mieszkańcom strwożonym.
Narodzie! nietrać czasu. — iuż Rzymianin mściwy,
„ dobył miecza, przyłożył strzałę do cięciwy,
„ iutro Rzymianin dumny, Rzymianin zuchwały,
„ stawiać będzie drabiny, na mury i wały,

„ nie-

„ niebespieczeństwo grozi, niech się Naród łączy,
„ niech się krew naiezdnikow strumieniami sączy;
„ to mówiąc spóyrzał w górę — w tém twarz iego blada,
„ nową czerstwość i żywy rumieniec posiada,
„ Bogowie są łaskawi, rzekł uradowany
„ odniesiemy zwycięstwo pewne nad Rzymiany!
„ Lecz wznieśmy wprzódy ołtarz — kto uwielbia Bogi,
„ ten się w przyszłe wypadki wpatruie bez trwogi.
Ledwie wyrzekł, a iuż lud pobożnością zdięty,
„ z tarcz na prędce dla Bogow wyniosł Ołtarz święty,
„ stos ułożył, rozniecił; i wrzucił barana,
„ Mirybal tak się ozwał, do wszech bogów Pana.
„ Jowiszu! Oycźe bogów! szlem ci nasze sluby,
„ zachoway mury nasze, od zbliżoney zguby!
„ niesiem ci serca nasze — nie pogardzay niemi!
„ bo czymże cię uwielbiać możemy na ziemi?
„ Y wy łaskawe bóstwa przyimicie ofiarę
„ ofiarę, którą niesiem w czuciow naszych miarę,
„ opiekuycie się nami! niechay dzielność wasza,
„ nas osłoni, a siły przemocy rosprasza.
Ledwie kończy — grzmot huczy — dowod niesprzeczony,
że bogowie litośni, a Jowisz zmiękczony.
Każden ponawia modły — każden bogów wzywa,
mieszkaniec się do broni z zapałem porywa.
Wszystko leci na mury, z przedsięwzięciem stałym,
z własnych piersi wznieść tarczę Rzymianom zuchwałym.
To

To się działo w Karthadze — Asdrubal w namiocie,
cały się oddał myslom, i własney zgryzocie,
nic go teraz nietrudni — ni żona, ni dzieci, —
mysl iego z nowych boiow, coraz w nowe leci —
czyni nagłe układy — uprząta przeszkody —
kłóci Królów — i całe podbiia narody —
spoziera z dumą na się — na Rzymian z pogardą —
samych niebios dotyka, swoią głową hardą —
tak duma wyniesiony — wsparty na swey włóczni —
kiedy go — wskróś przerażą, wyrazy wyroczni —
na ten odgłos straszliwy, z złości się zapienił,
porwał oszczep, na twarzy dwa razy się zmienił.
Rzymianie chcą nas napaść? zawołał zuchwale,
ale ia wprzódy śmiałków poświęcę mey chwale,
to mówiąc porwał konia — Stawaią żołnierze,
trą się tarcze, przyłbice, miecze, i pańcerze.
Młodzież pała do boiu, starzy ią miarkuią,
ich serca miłość kraiu, i zemsta zaymuią.
Już woysko stoi w szyku. Współ bracia! zawoła
pokażmy że nam wytrwać Rzymianin niezdoła!
hardy! wywołał bogów — i mysli o świecie,
użyć sił na bram naszych, i murow wybicie.
Uprzedźmy chytry zamiar: niech dumni poznaią,
że się Karthageńczycy ieszcze nielękaią.
Noc podchlebia zamysłom — noc ie i uwięczy,
sława wam zgromadzonym łagodnie się wdzięczy;

na

na iey hasło rzućmy ſię w nieprzyiacioł roty!
ſtępicie miecze wszyiach! w ich piersiach swe groty,
rzućcie ogień w namioty! żeby te ſtrawione
wróżyły, tak ich będą zamiary niszczone.
Ledwie wyrzekł te słowa — oszczepem potrząsnoł,
ścisnoł konia żarſtkiego — Arabczyk ſię dąsnoł.
Za mną bracia zawołał i posunoł kroku,
w tym księżyc róg ukazał w przedartym obłoku,
i bladawo oświecił oszczep obosieczny.
Wielka Luno zawoła! Asdrubal waleczny,
ukryi teraz twe światło, a ukaż go w chwili,
w którey będziem z Rzymiany mężnemi walczyli.
To mówiąc zmierza oszczep hartowny ku ziemi,
żołnierze za tym znakiem, toż czynią z ſwoiemi,
tak własnie w pośrzod puszczy, za burzy pomiotem,
natychmiaſt leżą drzewa zhardziałe pokotem.
W tém ſię księżyc ukrywa — wodz uradowany
pomyka ſię swym woyſkiem na śpiące Rzymiany.
Omija pierwsze czáty — drugie zręcznie zwodzi,
trzecie sprząta, i nagle w Rzymian oboz wchodzi.
Tu daie znak ſtraszliwy, a za iednym miotem,
tyſiące upadaią Rzymian pod ich grotem;
Asdrubal rzuca ognie, namioty ſię palą,
nieszczęścia coraz nowe na Rzymian ſię walą.
krew płynie ſtrumieniami, — wiatr ogień rozżarza,
żołnierz w płótna wplątany, wśrzód ognia ſię tarza.

Smieć

Smierć wszędy zbiera plony, ſtrach wszyſtko posiada
ieden tylko Scypion pod nim nie upada.
On ze swoich namiotow wyprowadza roty,
wpaia ducha odwagi; wpaia miłość cnoty.
Oczekuie rozkazów; mniey ich w końcu dbały,
leci, gdzie go głos wzywa, Oyczyzny i chwały.
Wpada z ludem dobranym, w te srogie zmieszanie,
krzepią się tą odsieczą, ſtrwożeni Rzymianie,
siła, siłę odpycha; męſtwo męſtwu przeczy;
ten zapał zda się boſki, a nie zaś człowieczy.
W końcu walecznych Rzymian, zaſtępy zdwoione,
rozſtrzygaią zwycięſtwo na Rzymianow ſtronę.
Kartageńczyk się cofa — tylko Asdrubala,
nic do takiey ucieczki dotąd nie zniewala.
Asdrubal walczy mężnie, śmierć śmiałym zadaie
zwala Rzymian zaſtępy — na świeże naſtaie.
Tak właśnie dzik roziadły, przez psy oſkoczony,
tnie kundysy rzucaiąc kłem na różne ſtrony;
I choć ma iuż otwartą drogę do schronienia,
na psy świeże napada, dla tychże zgubienia.
Scypio z swoiey ſtrony, szuka godnych siebie,
z rąk iego Barka pierwszy poległ w tey potrzebie.
Hiemsal chciał go zwalczyć, lecz rzucona ſtrzała,
żadney szkody na zbroi iego nie zdziałała.
Scypio go ukarał i płytkiem żelazem,
krew z niego, duszę z ciała wypuści zarazem.

B 2 Jeden

Jeden tylko Arthabal, szczęsliwszy od innych,
puścił ſtrzałę dość trafną z swoich rąk dziecinnych;
on nią dogodził w piersi, lecz słabe puszczenie
ledwie kroplę dobyło, na zbroi ſkrwawienie.
Scypion ſię zapalił — niczym matki ięki,
iuż on ſtrzałą zamierza, z swoiey silney ręki,
wyrzuca ią bohatyr, ſtrzała pierś przeszyła,
a dusza z niewinnego ciała uſtąpiła.
Tak właśnie i ów Narcyz, co ſię w górę wznosił,
padł pod iednym zamachem, tego któren kosił,
Arthabal był oſtatnią swey matki podporą,
Arthabal choć ulegał iey slepą pokorą,
w ten raz iey nie chce słuchać bierze łuk z ſtrzałami,
z którym z sławą wychodził, w zatargach z ptakami.
ſtaie z nim w pośrzód woyſka natęża cięciwę,
mysląc ludzi zwyciężać, iak ptaki lękliwe,
puszcza ſtrzałę i ginie, matka nań spoziera,
przytula do uſt swoich, i z żalu umiera.
Tym czasem Rzymſkie woyſka, ruszaią do bitwy,
iuż się zewsząd ſpoczeły ſtraszliwe gonitwy.
Karthageńczyk za mury wypada oyczyſte
i Rzymſkim trupem ściele nadbrzeże piaszczyſte,
Rzeź ſtraszliwa naſtaie — wściekłość mieczem władnie,
w tém iazda Hamilktona na Rzymiany wpadnie,
Nic ſię oſtać nie może, temu zapędowi
ku swemu ſię Rzymianin cofa obozowi,

Kartha-

Karthageńczyk go ściſka — i śmieley naciera,
co raz mężniey naſtaie do obozu wpiera.
Lecz daley nie śmie ścigać — ſtaie pod murami,
pyszny z tego że walczył z sławą z Rzymianami.
Tą nową pomyslnością, męſtwo ſię wznowiło,
woyſko ſię Asdrubala na odwrót rzuciło,
na nowo rżeź powſtaie, bitwa bitwę mnoży,
co chwila człek ſię bardziey, na człowieka sroży.
Karthageńczyk ſię pomknoł aż do wodza swego,
Amilkar zabił w boiu, Meruię śmiałego,
Asdrubal ledwo zoczył swoich braci rzędy,
cisnoł ſię w roty Rzymian, niosąc śmierć im wszędy,
nic ſię oprzeć nie może zapędowi temu,
Asdrubal wszędy z sobą, śmierć nieſie każdemu:
Scypio mu zabiega — patrzą z dumą na ſię,
„ Smiałku! rzecze Asdrubal, po pieiakim czasie,
„ zaraz cię przeszlę w piekło, ażebyś zuchwały,
„ z walczenia z Asdrubalem niemiał próżney chwały!
„ Asdrubalu! odpowie, nikt tego nie zgadnie,
„ któren z nas, czy ty, czy Scypio padnie?
„ do bogow to należy — ale znay wyniosły
„ że zgon iuż nie iednemu, te ręce przyniosły.
Już się ma mord rozpocząć, Venus przerażona,
błaga Marsa, ażeby bronił Scypiona,
Juno prosi Apolla; „ O synu Latony
tak mu Juno powiada, „ spiesz mu do obrony!

„ osła-

„ osłaniay Asdrubala, zyszczesz wdzięczność wieczną
„ inaczey mu Scypio zada śmierć konieczną,
„ pospieszay Apollinie, Junoć o to prosi,
„ ona łzami boiaźni rękę twoią rosi!
„ zmiękczyli się bogowie, i tuż przy nich staią,
„ Asdrubal z Scypionem bóy rozpoczynaią.
Giń zuchwalcze! zawołał Asdrubal waleczny,
i ku piersiom obrócił oszczep obosieczny,
powietrze się z szelestem przed nim rostąpiło,
iakby tysiąc rąk razem oszczepem rzuciło,
przebiłby nim zapewnie przeciwnika swego,
gdyby nie był wstrzymanym przez Marsa silnego,
Mars go tarczą osłonił, cóż tę może skruszyć?
nic boskiego puklerza nie może naruszyć,
Oszczep tylko szczęk wydał, i skiełzem puszczony,
zachwiał dąb całym wiekiem w ziemię wkorzeniony,
Scypio tym straszliwym zapalony razem
iuż ma ściąć Asdrubala swym płytkim żelazem,
iuż te nad samym karkiem, w tém Apolla strzała
ten raz niechybney śmierci, wcześnie zatrzymała,
Asdrubal zapieniony wyrwał oszczep z drzewa,
i zadać zgon niechybny, iuż się nim spodziewa,
kiedy Scypio mieczém powietrze rościna,
chybia go, w oszczep trafia, i do ziemi zgina,
oburzył się Asdrubal, i nazad odskoczył,
złożył oszczep ku niemu, ale znowu zboczył,"
Mars odbił ten raz śmierci, tak gdy w ziemię zmierzył,

Scy-

Scypio spuścił mieczem, lecz go nie uderzył,
bo go Apollo ukrył — Dway rycerze śmieli,
z większym ieszcze zapałem walkę rozpoczeli,
Nic im zrównać nie może, tak walczą śmiertelni,
podobnąż bitwę poczną, i bogowie dzielni.
Jowisz widzi ten zapał: Synu Mai rzecze,
leć! zwróć bogów, i wstrzymay oszczepy, i miecze!
Spełnia Jowisza wolę, Merkury ochoczy,
i w posrzód biiących się, co żywo poskoczy.
Powiada wolę Boga, lecz Mars z Apollinem,
wśrzód mordu niechce nawet gadać z Mai synem.
Merkuryusz napróżno chce Bogow pogodzić,
żaden z nich od milego nie mysli odchodzić,
trwa dłużey mord zaiadły — Jowisz grzmi na niebie.
głos ten o posłuszeństwa przekonał potrzebie.
Spokoią się bogowie, tym gromem zrażeni,
Scypio z Asdrubalem walczą zapaleni,
w tym syn Mai zacina mocno Belefrona,
ten się dąsa i niesie w stronę Scypiona;
Asdrubal szuka iego i oszczepem zmierza,
natrafia na Metellę, i w pierś go uderza.
Pada starzec poważny, bladość twarz okrywa,
iuż umiera, a ieszcze Scypiona wzywa.
Asdrubal zwraca konia, i w strasznym zapędzie,
pobitemi uściela swoią drogę wszędzie.
Scypio z swoiey strony, na wszystko nastaie,

z wszyst-

z wszyſtkim walczy, i wszyſtkim śmierć pewną zadaie,
kto wie gdzieby ſię oparł? w tém trąba chrapliwa,
do rychłego odwrótu iuż Rzymiany wzywa.
Scypio zwraca koniec; tu gdy w oboz dąży.
nagle widok Metelli; w rozpacz go pogrąży.
„ Metello móy kochany! zawoła żałośnie,
„ ty! któryś mnie nauczał w wieku mego wiośnie;
„ O Mettelo! Kochany! czemuż ſię narażał?
„ dla czegoż na przeſtrogi przyiaźni nie zważał,
„ któż ci kazał ſtaremu, iść w boie wątpliwe,
„ iakby chwile przyiaźni nie były szczęsliwe?
To mówiąc bierze zwłóki, łzami swemi rosi,
i w smutkach pogrążony, ten ciężar unosi.
Ledwie ſtaie w obozie, głuchy na pochwały,
oſtatnią dłań usługą zaięty ieſt cały.
„ Scewolo! rzekł bohatér, wezmi rotę z sobą,
zabierz zwłoki, i okryi ie smutną żałobą,
póydziemy potém razem nad Bagrad pieniſty,
tam gdzie ſię z drzew odwiecznych wznosi las cieniſty,
zetniem drzewa, zdziałamy z nich ſtos pod obłoki,
a na tym przyiaciela umieściemy zwłoki....
tak mówi — łzę upuszczą. Scewola ią widzi,
roni swą, bo łza smutku rycerza nie wſtydzi.
Oddala ſię Scewola, Scypio ſię zrywa,
tłucze głowę, i zwłoki zkościałe obmywą.

Milczy. Same łzy roni, i wzrok swóy zbłąkany,
to w niebo, to na zwłoki wlepia na przemiany.
W tem Scewola nadchodząc przerwał to milczenie;
„ Bez pogrzebu, tak rzecze błąkaią ſię cienie!
„ poſkrom żal — niechay dusza tém uspokoiona
„ przebędzie smutne rzeki, na łodzi Charona.
To mówiąc dźwiga zwłoki. — żołnierzom oddaie,
każe prędzey nieść ciało, a ſam ſię zoſtaie.
„ Scypionie! zawoła, iuż Metteli ciało,
„ wybrane na ten pogrzeb, rycerſtwo zabrało...
„ Co mówisz? — rzekł bohatyr — ale tak; ieſt nieba!
„ iuż się z moim Metellą! wiecznie rozſtać trzeba,
„ Idźmy prędzey Scewolo! — ledwie wyrzekł śpieszy,
„ Scewola idzie przy nim i napróżno cieszy.
Już są w ogromnym lesie. — Dęby wiekoroſłe,
z dumą w niebo wzbiiały, wierzchołki wyniosłe
kilka wiekow minęło, a w całości ſtały,
i na pobliższe drzewka, z pychą poglądały.
Scewola znak wydaie; — pod zamachem ręki,
upada ich wynioſłość, ich nie winne wdzięki,
walą się z szumem dęby, — iak młoda leszczyna,
którą ręka dziecinna, z łatwością wycina.
Gromadzą ie Rzymianie, — ſtos z nich układaią
Scypio ze Scewolą, ogień rozniecaią,
ſkładaią za nim zwłoki. Bohatér w rozpaczy,
okropny smutek łzami do woli tłumaczy.

spel-

spełnia w końcu ofiarę — a w tém wiatr zachodni,
roznieca wszczęty ogień z rzuconych pochodni,
trzeszczą dęby, ſkry sypią, ogień rozdmuchniony
wſzyſtkie za razem ſtosu obeymuie ſtrony,
nagle się sam wierzch iego ze trzaſkiem zapala.
trawi zwłoki. — Scypio z smutkiem się oddala.

Dokąd idziesz Rycerzu? rzekł Scewola smutny,
Tam idę, gdzie mnie pędzi, móy wyrok okrutny!
Zaſtępuy mieysce moie, ia w dzisieyszey dobie,
niechcę wiedzieć o woyſku, o kraiu, o tobie,
ledwie wyrzekł i na ſtos obrócił spóyrzenie
szedł iuż gdzie go okrutne wiodło przeznaczenie,
zgryzota z nim igrała — myśl zaś rozdrażniona
tworzyła różne czucia w duszy Scypiona,
raz mu się uśmiechaią te przyiaźni chwile,
w których z mężnym Metellą przepędzał czas mile,...
tu oba wspólnie walczą oba znoszą blizny,
oba pyszni ie znosić, w obronie oyczyzny...
Metella go przyciska,... lecz w tém mysl skrzydlata,
na mieyscu ostatniego z nim mordu przelata.
tu on widzi Metelli rozciągnione zwłoki,
ryknoł, głos ten rozpaczy powtórzą obłoki.
Bohatér rozrzewniony, załamuie dłonie,
klnie wyroki, klnie siebie, tłucząc swoie skronie,
w końcu smutkom ulega, i niemi tłuczony
w śrzód milczenia przechodzi kraie Tuburbony. (a)

wcho-

wchodzi w góry Jowisza (b) których grzbiet wyniosły,
tłukł chmury które z sobą Aquilony niosły,
na nich Jowisz odpoczoł, po walce Tytana,
a tak te niosły imie wszystkich Bogów Pana.
w nich się błąka bohatér, i smutkom oddany,
wierzchołki i przepaście, zwiedza na przemiany.
w końcu trafem szczęśliwym wychodzi z tey dziczy,
iuż ieſt w mieyscu nie winnych uciech i ſłodyczy,
lecz i to go nie bawi, smutek sercem miota,
umyſł iego obległy, rozpacz i zgryzota.
Nic go kwiaty nie bawią, nic trzody, nic drzewa,
niczym chłodzące wody; i ptaszek co śpiewa,
on w smutku zanurzony, na nic nie uważa,
prócz Metelli, cóż iego bawi lub przeraża.

Kędy idziesz rycerzu rzekła Hermidona,
poſtrzegłszy idącego w smutku Scypiona·
„ Tam idę! rzekł bohatér, gdzie mnie smutek niesie,
„ smutek; ten nas dalekim, pasterka ozwie się.
„ Usiądź przy mnie rycerzu, może z niebios woli
„ dobra Ceres twe smutki ukoić pozwoli,
To mówiąc ciągnie iego pod chłodny cień drzewa,
którego liściem zefir przyiemny powiewa,
siadł rycerz poniewolnie, a młoda dziewczyna,
zdeymuiąc ciężki szyszak, tak mówić poczyna:
„ Spoczniy mężny rycerzu, być natura miła,
„ swoiemi powabami ciebie zabawiła.

„ Patrz

„ Patrż jak nasze w tych stronach pożycie szczęśliwe,
„ nas nigdy namiętnoście nie wichrzą burzliwe,
„ całym naszym bogactwem, są baranow trzody
„ chęcią w pośrzód upału zdroy chłodzący wody,
„ na małym przeſtaiemy, o wielkie niedbamy,
„ nie wiele znaiąc ludzi, za to się kochamy,
„ ſtróy nasz wprawdzie ubogi, ma zalety swoie,
„ tę koszulę co widzisz, przędły ręce moie,
„ te przykrycie ſłomiane, co moią twarz chłodzi,
„ ieſt ſkarbem, bo z naymilszych rąk dla mnie pochodzi,
„ Likaon splotł ie z ſlomy, ten dar choć ubogi,
„ dla czułey Hermidony ieſt rzadki, i drogi
„ nie zmieni ie pasterka na wasz hełm wspaniały,
„ woli ie, bo go miłe ręce uplatały.
„ Nasze wieyſkie zabawy, są pełne ſłodyczy,
„ naszych godzin, iak wasza nudota nie liczy:
„ My choć w ubogich chatach przepędzamy lata,
„ zarówno iednak radość godziny przeplata.
Tak mówi Hermidona, Likaon się zbliża,
daie świeże iagody, i przed nią się zniża.
Likaonie! tak rzecze pasterka wesoła,
ieszcze nam ieden przybył, do naszego koła,
Tu wszakże Scypiona — Likaon się zdumiał,
bo nie dosyć był dobrze paſterkę zrozumiał.
„ Ten rycezz co go widzisz, tak rzecze po chwili,
„ nie myślał by paſterze, w takim szczęściu żyli,

, iam

„ iam go z błędu wywiodła, iam mu ukazała,
„ iak wiele szczęścia Ceres, w naszym ſtanie dała,
„ Przyznay teraz rycerzu!. — zbroia co się gniecie,
„ nie ieſt iedna czym można znać szczęście na świecie!
Rozśmiał się poniewolnie bohatér ſtrapiony,
bo znalazł szczerą prawdę w mowie Hermidony,
tak zaledwie się powieść obiła o uszy,
iuż wraz z sobą przyniosła, ulgę iego duszy.

(a) Tuburbo, miasto blisko wzgórkow Jupiterowych.

(b) Wzgórza Jupiterowe, zaczynaiące się od rzeki Coreva, idące aż do morza Libiiskiego, za Tuburbo leżące.

Rozanowiczo

Książka
po dezynfekcji